Książki dla wszystkich.

Cena 20 kop. Cena 20 kop.

PRAWDA A PRACA

Narcyza Żmichowska

[GABRYELA] I JEJ DZIEŁA

skreśliła

MARJA BUJNO

Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie

w Galicji 52 hal.



ur. 1819 — um. 1876 r.

NARCYZA ŻMICHOWSKA

(GABRYELA)

KSIĄŻKI DLA WSZYSTKICH

NARCYZA ŻMICHOWSKA

(GABRYELA)

I JEJ DZIEŁA

SKREŚLIŁA

Marja Bujno

WARSZAWA
NAKŁADEM I DRUKIEM M. ARCTA.

1902

Дозволено Цензурою.
Варшава, 9 Февраля 1902 года.

Życie Narcyzy Żmichowskiej, na pozór dość bezbarwne i skąpe w szczegóły biograficzne, przedstawia niezwykłe bogactwo procesów psychologicznych, nad któremi po kolei zatrzymywać by się trzeba, nie opuszczając najdrobniejszych, by pojąć istotę talentu naszej poetki.

To samo powiedzieć można o jej dziełach. Pisać o nich, to znaczy poddawać analizie krytycznej każde oddzielnie, nie pomijając najmniejszych; to znaczy rozpatrywać każdą niemal stronnicę, i każdej poświęcić kilka chwil oddzielnej uwagi.

Jest to talent, nie dający się w żaden sposób wcisnąć w ciasne ramy drobnego artykuliku; to też niniejsza książeczka może być zaledwie pobieżnym szkicem, w głównych zarysach kreślącym kontury

niezwykle dla nas sympatycznej autorki i jej twórczości. Trzeba by bowiem kilkotomowego dzieła, by umieścić wszystko, co się o Gabryeli i jej dziełach gwałtem do powiedzenia ciśnie, co mogło by we właściwym świetle przedstawić ten talent niepospolity.

Dwadzieścia pięć lat upływa od śmierci naszej poetki, która więcej, niż ktokolwiek zasługuje na to, by z jej talentem jak najszersze masy poznać się mogły, ze względu na podniosły nastrój jej utworów i głęboką wartość rzucanych społeczeństwu poglądów. Dotąd pożądanego rozbioru i oceny dzieł Żmichowskiej niema. Zaprzeczyć się nie da, iż brak ten jest wielką krzywdą dla ogółu czytających.

I.

Narcyza Żmichowska urodziła się 4-go marca 1819 roku, i od samej kolebki zawisł nad nią cień smutku i osierocenia! Matka, dając życie dziesiątemu z kolei dziecku, rozstała się z tym światem, odbierając przyszłej poetce możność zaznania tkliwej miłości i opieki macierzyńskiej, pozostawiając dla swej ostatniej dzieciny tylko wspomnienia o sobie.

A wspomnienia te były świetliste!

Wiktorja z Kiedrzyńskich Żmichowska odznaczała się nie tylko nadzwyczajną urodą i cnotami domowemi, lecz była zarazem kobietą bardzo rozumną, interesującą się gorąco, poza nader liczną gromadką swych dzieci, sprawami bieżącemi... „jak mi zaczną o mojej Mamie opowiadać, że taką dobrą, doskonałą, piękną, rozumną była, to mnie aż serce ze smut-

ku i radości bije, pysznię się tem, jak gdyby moja w tem była zasługa, jak gdybym ja w przymiotach mojej matki jaki udział miała.—I mam w istocie! została mi po niej przyjaźń tych, co ją znali; jej pamięć za tysiące zalet mi wystarczy, tysiące brakujących mi zastąpi przymiotów. *)

Rodzina Żmichowskich, mieszkająca w niewielkim majączteczku na Podlasiu, odznaczała się wybitnie wspólną wszystkim cechą: liczne rodzeństwo kochało się między sobą bardzo gorąco i tkliwie, a serdeczne rodzinne stosunki trwały między niemi przez całe życie. Szczególniej silne uczucia łączyły naszą poetkę z braćmi, Januszem i Erazmem.

Pierwsze lata życia spędziła Narcyza u swej stryjenki; wiejskie, staropolskie otoczenie i gospodyni domu zostawiły rzewne wspomnienia w sercu dziecka. Stryjenka, niezwykle dobra kobieta, szczerze i serdecznie zaopiekowała się maleństwem, zastępowała mu matkę i zdołała

*) Listy t. I 44.

w dziecinnym serduszku zaszczepić wiarę, która później w chwilach przełomowych, wywarła silny wpływ na Narcyzę; to też poetka z największym uwielbieniem, wspominała zawsze o swej opiekunce, mówiąc o niej, jak o świętej:

„Ja także rocznicę dawniej miłej, dziś smutnej, obchodziłam pamiątki; wspomnienie świętej uczciłam modlitwą nie za nią, lecz do niej. Czy wiesz, Erazmie, że jej dobrodziejstwa dla mnie w grobie się nawet nie skończyły? Przyznam się tobie, boś ty jest tak dobry, że zapewne i więcej od innych pobłażającym być musisz— przyznam ci się, że często zniechęcona własnemi przykrościami, w świecie same złe i same nieszczęścia widząc, często już dostatniego nie mając światła, do reszty chciałam oczy zamknąć i, nie mogąc dobrego pojąć Boga, chciałam w nicość uwierzyć;—ale wtenczas Jej wspomnienie, jak gwiazda wśród ciemności świeciła przedemną. Wierzyłam w Boga i w przyszłe życie; bo nigdy przypuścić nie mogłam, aby tyle cnoty, miłości, dobrych uczynków, łez nad cudzemi cierpieniami wylanych, tyle własnych cier-

pień—próżno, bez nagrody i bez celu w prochu ziemi skończyć się miało. Ona mnie pierwsza modlić się nauczyła, Jej winna jestem, że modlę się jeszcze! Z Tobą, mój Erazmie, o Matce—Stryjence rozmawiać—to jest dla mnie tak wielkiem i niezasłużonem szczęściem, że sama nie wiem, jak za to Bogu dziękować — nie umiem, a co więcej jeszcze nie śmiem, bo ja tak często i tak zuchwale przeciw Opatrzności szemrałam." *)

Lecz nietylko za wyniesione z domu stryjenki i głęboko przechowane uczucia religijne Żmichowska umiała być wdzięczną swej opiekunce. W jej to domu, w którym panowały pogodne, patryarchalne obyczaje, zbliżyła się Narcyza do ludu, nauczyła się patrzyć na niego, jak na braci swoich, nasłuchała się wreszcie nieskończonych baśni, opowieści i legend, które posłużyły jej kiedyś za tło do uroczego obrazka „Prządki."

W szóstym roku życia dziecko znalazło się pod opieką wujenki, gdzie wychowywała się również jej ukocha-

---

*) Listy t. I 20.

na siostra Kornelja,*) która nadzwyczaj serdecznie zajmowała się swoją małą siostrzyczką i uczyła ją początków czytania i pisania. Żmichowska kochała ją prawie najwięcej ze wszystkich sióstr, z wdzięcznością wspominając pieszczoty, zastępujące małemu dziecku czułość matki; Kornelja, będąc podlotkiem ubierała, myła, czesała małą Narcyzkę — „opowiadała śliczne powiastki i pieściła;—jedyna pieszczota, prawdziwie rozpieszczająca, jaką z dzieciństwa pamiętam. *)

Dwa lata tylko przebyła Narcyza u swej krewnej, później została oddana na pensję do pani Wilczyńskiej w Warszawie. Ośmioletnie dziecko znalazło się nagle wśród ludzi zupełnie obcych. Dotychczas już dwa razy w króciutkim swym życiu przebolała chwilę rozstania z tymi, do których się przywiązała całą siłą swego dziecinnego serca, przez naturę niezwykle hojnie obdarzonego w za-

---

*) Listy tom II. 548.

*) Kornelja wyszła za Glogiera, ojca Zygmunta, badacza rzeczy ludowych.

soby uczucia. Miało to swoje dobre strony: w dziewczynce wyrobiła się pewna samodzielność, dar obserwacyjny, łatwość zżywania się z ludźmi, lecz zarazem spotęgowała się wrodzona skłonność dziecka do tęsknoty i smutku. To też nie możemy sobie inaczej przedstawić sympatycznej postaci poetki, jak tylko w otoczeniu lekkiej chmurki cichego smutku, który przykuwa każdy wzrok do siebie, tak jest pogodny i jasny, a tak nieodłączny od jej duszy.

Na pensji dziewczynka oddała się z zapałem nauce; jednak program szkolny dla jej nadzwyczaj bystrego umysłu okazał się niedostatecznym.

W owych czasach szkoły żeńskie stały już o wiele wyżej, niż dawniej, więcej zwracano uwagi na wykształcenie dziewcząt, lecz w ogóle nie będzie błędem, gdy się powie, że poziom ich był bardzo nizki. Z trudem wystarczały one dla potrzeb jednostek przeciętnych, a stanowczo okazywały się niedostateczne dla umysłów zdolniejszych i samorzutniejszych.

To też Narcyza zawdzięcza wielki zapas wiadomości nie pensji, lecz własnej

woli, własnej pracy nad sobą. Mimo to, pobyt u p. Wilczyńskiej należał zawsze do miłych wspomnień jej młodości, z powodu wielkiej sympatji, jaka łączyła młodziutką uczennicę z przełożoną, która według charakterystyki podanej w jednym z listów przez Żmichowską... „była dobrą, aż do łatwowierności, ustępną aż do niepostrzeżenia własnej krzywdy, a cichego i miłosiernego serca, jak błogosławieństwo ewangieliczne"...

„Surową nie była, rzadko kiedy karała, tylko gdy naznaczyła pokutę, to nikt się od niej nie wyprosił. Może zresztą następiło jakie złagodzenie nakreślonego ciosu, lecz myśmy tego nie widziały; nam się zawsze wydawała nieubłaganą, jak fatum."

Pomiędzy licznemi nauczycielkami w zakładzie p. Wilczyńskiej była Klementyna z Tańskich Hoffmanowa. Narcyza słuchała jej wykładu przez lat kilka, czytywała jej utwory, lez nigdy nie miała sympatji do swej nauczycielki, raziła ją jej oziębłość, suchość wykładu, nie pobudzająca zupełnie wyobraźni dziewczynki. Dziwić się temu nie można: wykołysana czaro-

dziejskiemi baśniami w fantastycznym świecie duchów i rusałek, widm i upiorów poetka nosiła w duszy pierwiastek romantyczny, który pogodzić się nie mógł z konwencjonalno-klasycznemi pojęciami doby przechodzącej.

Po kilku latach pobytu na pensji, zaczęła się przebijać wybitna indywidualność dziewczęcia. Pełne uczucia serce rwie się z miłością do ludzi, rozmarzona główka pragnie czynów wielkich, potężnych, Narcyza czuje się powołaną do spełnienia czegoś niezwykłego, oburza się wszelką niesprawiedliwością, boleje nad nieszczęściami ludzi, pragnie nieść im pomoc.

„Wszystkich ludzi jak braci swoich pokochałam; miłość moja ku bliźnim sięgała tak daleko jak Indji błonia, jak Afryki pustynie,—oburzałam się niesłusznym kast podziałem, smutnym niewolników losem, przyznam ci się nawet, Erazmie, słysząc, że przy urodzeniu mojem umarła tak cnotliwa i święta, jak anioły, matka, czując w duszy tak wielkie i szlachetne myśli, zdawało mi się, że mnie niebo na spełnienie wzniosłych przeznaczeń wśród

udzi zesłało. Wierzyłam temu najsilniejszą, bo dziecięcą wiarą;—nie śmiej się ze mnie, Erazmie! Przypominając sobie, jak mała jeszcze wtenczas byłam—w tej małej główce snuły się piękne młodością i chęcią poświęcenia myśli, albo też, śmiej się razem ze mną, bo to jest takie śmieszne, ale tak dalekie.. tak dalekie odemnie... Chciałam pensję porzucić, trudne zlecenia na siebie przyjmować, i żeby doświadczyć samej siebie, przez dnie całe żadnego nie przyjmowałam pokarmu, w nocy opuszczałam łóżko, żeby na twardej zasnąć podłodze, znosiłam przykre zimna bez skargi i narzekania, a że w ogrodzie była ławka z kamienia, tam chodziłam, niepostrzeżona, mej siły próbować—i trudnoby mi było opisać radość moją, gdy widziałam, że się kamień podług mej woli, siłą moją porusza. Szczęściem zachorowałam na odrę: to osłabiło we mnie moc duszy i ciała; kiedy poszłam do ogrodu, ramiona moje nie mogły już wielkiego dźwignąć ciężaru. Wtenczas rzekłam sobie, że nie czas jeszcze i czekałam, póki mi nowe siły nie przybędą... A jednak została

w duszy dawna chęć, już nie pamiętam sławy czy dobrze czynienia, bo wtenczas tak dziecinną byłam, że te wyrazy blizkoznaczne sądziłam. *)

Ten wyjątek z listu pisanego do brata, w kilka lat po opuszczeniu pensji, doskonale charakteryzuje dziewczę, które miało przed sobą życie złożone z samych cierni i tęsknoty. Dziewczę to miało wtedy lat dwanaście. W czternastym, skończywszy pensję, wstąpiła do instytutu dla guwernantek, który był również pod zarządem p. Wilczyńskiej.

Tu w dalszym ciągu Narcyza niestrudzenie pracowała nad sobą, czytając bardzo dużo, studjując dzieła przeważnie historyczne, coraz więcej myśląc, zagłębiając się w sobie i w dziejach, które się przed jej oczami roztaczały.

Gdy po opuszczeniu instytutu powróciła do rodziny, praca jej wzmogła się ale i spotęgowała pesymistyczne uczucia, które całkowicie ogarnęły namiętną naturę dziewczyny.

---

*) Listy t. I. 14. 15.

Nie przyczyniły się do tego żadne przejścia, żadne zawody osobiste, gdyż tych Narcyza nie miała w tym czasie, jak świadczą źródła, z których można czerpać wiadomości o jej życiu i jak świadczą jej listy, które tak wiernie odbijają duszę poetki.

Są to zawody szerszej natury: zgłębianie natury ludzkiej i wnikanie w dzieje ludzkości,—doprowadziły Narcyzę do rozpaczliwych wniosków.

Przestała wierzyć w możność istnienia na świecie ludzi dobrych: „Ludzie nie są ani źli ani dobrzy, lecz jeden człowiek może ich czasem bardzo złymi zrobić, dziesięciu świętych dobrymi nie uczynią. Ludzie jacy byli, takimi będą, coraz tylko na mniejszą skalę, bo coraz rasa ich fizyczna niszczeje i upada.” *)

Umilkły w niej głosy, namiętnie dopominające się sprawiedliwości i równości dla ludzi, gdyż „natura ich do równości nie stworzyła; jeden ma siłę i moc, drugi jest słaby i powolny; ten ma bystre, ży-

---

*) Listy t. I. 16

we pojęcie, tamten niedołężny, ograniczony umysł: skąd wynika, że zawsze silny nad słabym, mądry nad nieumiejętnym przewodzić musi." *) Zaginęło gorące pragnienie niesienia ludzkości pomocy, gdyż „życie człowieka prawem natury skazane, by się w cierpieniach zaczynało i kończyło w cierpieniach,"**) gdyż „największym ludzi nieprzyjacielem jest ten, który im chce dobrze czynić, bo przez to kłóci ich spokojność i sen ich przerywa, więcej nawet: ten, który ludziom nowe drogi do doskonalenia się wskazuje, czyni ich występnymi, bo oni temi drogami nie pójdą, a jeżeli jest sąd w niebie, o jednę opieszałość więcej skarconymi będą,"***) gdyż nawet, gdyby „na książce Boga" przeczytać mogła, co jest dla ludzi dobre i potrzebne, jeszcze by im tego nie powiedziała.

Rozpatrując ludzką nędzę moralną, złość, głupotę i niedołęstwo, — doszła do wniosku, że jednostka działać na ogół nie może, że jedynie w ści-

---

*) Listy t. I. 6 — **) tamże str. 30 — ***) tamże str. 17.

słym rodzinnym kółku pożyteczną być powinna, dla swoich najbliższych pracować musi. Odpowiednio do tego przekonania, zapragnęła rozgoryczona dziewczyna nieść pomoc swej rodzinie, a przynajmniej nie być jej ciężarem i w tym celu zaczęła się starać o miejsce nauczycielki.

Zadanie było dość trudne, gdyż Narcyza nie mogła podjąć się udzielania lekcji muzyki, co w tych czasach było wymagane i co było główną podstawą wykształcenia dziewcząt; to też nauczycielki nie uzdolnionej do tego—nikt nie potrzebował.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności znalazła wreszcie miejsce w domu hr. Zamoyskich i w r. 1837 objęła obowiązki nauczycielki.

Z pobytu u Zamoyskich była zadowoloną „pani Z. jak anioł dobra dla mnie i z dzieciaczkami bardzo się kochamy. Zresztą umiem być na swojem miejscu i zbyt wymagającą nie jestem; wyznaję ci, że zawsze najgorzej wyobrażałam sobie wszystko, ten zawód rozpoczynając. A teraz znajdując przychylność nawet,

gdzie tylko zimnej grzeczności czekałam, bardzo szczęśliwą się mienię i życzyłabym jedynie, żeby tak dalej było." *)

Jednak nietylko szczęśliwą, lecz nawet spokojną nie była. Rozgoryczenie, zniechęcenie do ludzi, gnębiąca pustka — nie ustępowały. Pozostawiona samej sobie i swoim myślom, nad wyraz wrażliwa, gorąca, marzycielska natura dziewczyny stykając się z rzeczywistością, która tak mało do jej zbyt słonecznych marzeń podobną była, zaciężki cios poniosła, aby tak prędko otrząsnąć się z niego.

Tymczasem los jej nie szczędził i osobistych ciosów; w r. 1838 umarła p. Wilczyńska, ukochana przełożona pensji. O stracie tej pisze Narcyza do Erazma: „okropna to strata dla wszystkich, dla nas więcej jeszcze; zdawało mi się, że trzeci raz matkę tracę; w mojem przeznaczeniu było, żeby zniknęło wszystko, co mi złudzenie najświętszego uczucia czyniło. Ja zawsze byłam sierotą!" **)

Smutny ten wykrzyknik aż nadto sprawdził się w życiu Narcyzy; istotnie

*) Listy t. I. 4. **) Listy t. I. 4.

trudno o życie, w którym by tak nieodstępnie przewijało się pasmo bolesnych strat, osieroceń, rozczarowań, smutków:

„I złe, i dobre, i grzech mój, i cnota
I czego pragnę i czego się boję,
I myśli moje i modlitwy moje
I życie całe—to tylko tęsknota." *)

Już w czasie bytności u Zamoyskich Narcyza próbowała pisać, a nawet jeden wiersz swój bez tytułu i bez podpisu oddała do redakcji „Pierwiosnka", wydawanego przez grono inteligientnych kobiet pod przewodnictwem Pauliny Krakowowej. Wiersz ten, uderzający dziwnym smutkiem, poświęcony przeważnie idei tolerancji religijnej, został zamieszczony w Pierwiosnku dopiero 1839 r., gdy Narcyza wraz z całym domem swych chlebodawców bawiła w Paryżu.

II

Podróż do Francji odegrała bardzo ważną rolę w życiu poetki: ułatwiła jej sposobność zobaczenia się z ukocha-

*) Pisma t. I.

nym bratem Erazmem, który mieszkał stale w Rheims. Jednak pierwsze widzenie się z nim, tak gorące upragnione przez Narcyzę, nie nastąpiło odrazu; Erazm nie mógł przez długi czas przyjechać, z powodu uciążliwego zajęcia w kantorze, rodzeństwo musiało więc poprzestać na bardziej niż przedtem ożywionej korespondencji.

Paryż nie zachwycił młodej dziewczyny, nie oderwał od ponurych myśli, nie zmienił nawet chwilowo pesymistycznego jej nastroju, lecz dodał tęsknotę za krajem i pochłaniające oczekiwanie chwili przyjazdu brata, który był tak blizko, a jednak tak daleko

Przytym nudziła się, bo nie miała żadnych innych książek, prócz książki do pacierza, której z należną uwagą dłużej nad pół godziny czytać nie mogła; nudziła się, bo czas schodził na nudnych lekcjach... „A dlaczego smutna jestem, to się łatwo da pojąć, jak sobie kto wystawi istotę bez celu żyjącą, która nic dobrego zrobić nie może.” *)

*) Listy t. I. 24.

Dopiero, gdy za listowną namową brata zaczęła chodzić do biblioteki publicznej, przestała narzekać na nudy; czytała bardzo dużo i wyłącznie tylko dzieła naukowe, nie w celu zrobienia z nich kiedykolwiek użytku, lecz jedynie dla rozrywki, jak twierdziła; a jednak tem czytaniem zdobyła sobie tak niesłychanie wielką ilość wiadomości, że jej na całe życie starczyły.

Nastąpiła wreszcie chwila, gdy stęskniona ujrzała tego ukochanego brata, którego siedm lat nie widziała. Gdy później rozstała się z domem Zamoyskich, zamieszkała u niego w Rheims.

I oto nastąpiła gwałtowna zmiana w usposobieniu dziewczyny: wpływ dzielnego brata, długie poufne z nim rozmowy, w których potrafił zawsze ukoić rozgoryczenie, a natchnąć wiarą i pogodą marzycielską duszę siostry, całe wreszcie otoczenie—podziałały nader dodatnio na ukształcenie charakteru Narcyzy. Dwudziestoletnia dziewczyna stała się kobietą z poglądami, a zawdzięczała to właśnie ukochanemu bratu, którego za swego mistrza uważała.

„Ty, Erazmie, dałeś mi niebo, ty mi wiarę dałeś—nie jestem lepszą, ale znam, co dobre — nie jestem szczęśliwą, ale wiem, co szczęście.” *)

Krótki przeciąg czasu, spędzony w Rheims, należy do najpogodniejszych wspomnień Narcyzy: „Słonecznym punktem mojej biografji był czas, w którym obiad z jednej zupy się składał, a mieszkanie z jednego licho umeblowanego pokoju—wątpię czy Lukullus był szczęśliwszym, dysponując potrawki ze słowiczych języków, jak ja, przygrzewając rosół lub czarną kawę dla brata. Śmiałam się wtedy ze wszystkich, co mnie pierwej wyśmiewali, że się domową pracą zająć nie lubię, bo właśnie wtedy lubiłam i zamiatać i pracować i bieliznę naprawiać— i dotychczas trudno mi pojąć, jakto można czego nie lubić dla tych, co kochamy; a dla siebie, dla tych, których nie kocham,—prawdziwie jakoś, każda praca mi niemiła; i to najlepszem wówczas było, że brat wcale też nie rozpaczał nad

*) Listy t. I. 36.

naszym niedostatkiem — bardzo się cieszył, kiedy na nową suknię dla mnie zapracował, lecz przydatkowem cieszeniem jedynie — w treści to leżało, że nam dobrze było razem ze sobą i że cieszyliśmy się lub smucili jednemi rzeczami.” *)

Wracała do kraju niejako odrodzona. Podróż powrotną odbywała sama, co w owych czasach uchodziło za krok bardzo śmiały; to też ciągle prześladowała ją obawa, by wieść o tym nie rozniosła się po kraju; w końcu dopiero, widząc że podróżująca samotnie kobieta nie jest narażona na jakieś specjalne nieprzyjemności, pozbyła się męczącego niepokoju.

Zabawiła czas jakiś w Poznaniu, nosząc się z myślą założenia pensji i zawiązując w tym celu wiele znajomości. Gdy jednak projekt ten nie mógł dojść do skutku z różnych powodów, a głównie dla braku pieniędzy, Narcyza wróciła do Królestwa i nie mogąc znaleźć innego sposobu zarobkowania, oraz wprowadzania w czyn nurtujących ją idei, przyjęła znów miejsce nauczycielki.

---

*) Listy t. II. 150.

Przez dwa lata tułała się między obcymi, trafiając na ludzi dobrych i złych, na warunki mniej lub więcej dogodne lub męczące; następnie wróciła do Warszawy.

W tym czasie budzić się zaczęła jej twórczość, która w przeciągu następnych kilku lat osiągnęła najwyższą potęgę. We wspomnianym już wyżej „Pierwiosnku" w r. 1840 umieściła Narcyza wiersz pod tytułem „Szczęście poety," posługując się pseudonimem Gabryeli.

Niezwykle gorące przyjęcie wiersza przez krytykę i publiczność zdziwiło niezmiernie Narcyzę, a jednocześnie rozentuzjazmowało ją, natchnęło ufnością i wiarą w swe siły.

„Z imieniem Gabryeli poszło w świat „Szczęście poety" — i długi czas żadnej nie miałam wiadomości o niem, aż dopiero przed Wielkanocą w przejeździe przez Warszawę, dowiaduję się, że łaskawie, najłaskawiej tę próbkę przyjęto. Zdumiałam—dają mi do czytania Bibljotekę Warszawską, Piśmiennictwo Krajowe — wielki Boże! pochwały! ten, ów, chce się poznać ze mną.—Zobaczysz, jak przyjadę, że w moim tłomoczku, zamiast

stroików będzie edycja dzieł Narcyzy, czy Gabryeli, nie wiem jeszcze, ale będzie ogromne in folio." *)

W tymże samym roku pojawił się w Bibliotece Warszawskiej „Gibraltar," pierwszy wyjątek z podróży kobiety, a w r. 1842 poemat p. t. „Maina i Kościej." Jednocześnie weszła poetka w stosunki z „Pielgrzymem," czasopismem, które świeżo wychodzić zaczęło pod kierunkiem Eleonory Ziemięckiej i umieściła dwa wyjątki z podróży kobiety „Burza" i „Zwaliska Luxoru" oraz drobne wiersze: „Zagadnienie," „Niepewność i Pewność," „Znudzony."

Ważną przeszkodą w pracy autorskiej było usposobienie Narcyzy; mogła pisać wtedy tylko, gdy naokoło panowała zupełna cisza, a w roli nauczycielki trudno było o ten nieodzowny dla tworzenia warunek, tembardziej, że pisać w nocy nie mogła, gdyż sen przezwyciężał najpiękniejsze pomysły.

Na to swoje nieszczęśliwe usposobienie skarżyła się Narcyza przez cale życie

*) Listy t. I. 59, 54,

i jakiemś niezbadanem fatum przez całe swe życie pożądanej ciszy nie zaznała! „Ty nie uwierzysz, jak mi do życia i przeżycia cisza potrzebna. Gdybym jej była miała niegdyś pod dostatkiem, pewniebym się nie zestarzała taką nędzną, eksautorką z czterema tomikami siekanki, przywiązanemi jak cztery kamienie do przeszłości mojej.” *)

Oprócz tej przeszkody męczył Narcyzę ciągle niepokój o brata Janusza, z którym łączyły ją nadzwyczaj serdeczne stosunki. Podczas gdy Erazma uważała za swego mistrza, w Januszu miała towarzysza i przyjaciela, z którym każdą myślą podzielić się mogła; a że z Januszem była razem, łączyło ją to z nim bliżej, niż z Erazmem.

Otóż ten jej brat, powiernik i przyjaciel zachorował bardzo ciężko właśnie w chwili, gdy miał wejść w skład redakcji „Biblioteki Warszawskiej,” najlepszego wówczas pisma. Od tego czasu nie mógł przyjść do siebie, aż wreszcie

---

*) t. I. 134;

dnia 30 Czerwca 1843 roku, na rękach siostry życie zakończył.

Cios był dla Narcyzy niewypowiedzianie bolesny; starała się wprawdzie wmówić w siebie, że śmierć jego była okrutną koniecznością. jednak czuła się zupełnie złamaną, bólem zwichniętą.

„Smutne jakieś przeznaczenie nad całem naszem zawisło rodzeństwem, kroplą jest los nasz w oceanie losów ogółu, lecz ta kropla właśnie zaprawiona goryczą; — marnieją najpiękniejsze zdolności, śmierć lepsze zabiera głowy, ubóstwo trapi chętniejsze ku dobru innych serca. — Jest, och! jest nad nami, doświadczeniem czy karą, gniewny palec Boży, jest jakieś czarne, ciężkie przeznaczenie. Prawo do szczęścia jest dziedzictwem wszystkich dzieci jednego Boga i ja nad mojem płaczę wydziedziczeniem. Janek był tem dla mnie tutaj, czem ty byłeś we Francyi: bratem, opiekunem, wsparciem, obroną, przyjacielem.—Kochamy się tu wszyscy, ale zgadzamy—tylko my dwoje. On się trudnił całą przyszłością moją, jemu zawsze było na myśli, co ja napiszę, co zro-

bię, gdzie się obrócę. On był istotą, która mnie najlepiej i najwięcej kochała. Mnie dziś się zdaje, że i taką, którą ja kochałam najwięcej. Miałam ja może inne, pełniejsze poświęcenia zamiary — lecz czemuż z tobą komedję odgrywać, ja ci prawdę powiem, choć wiem, że tak być nie powinno, ale czuję, że się moja moralna istota zwichnęła, czuję, że się muszę na jakiejś silnej wesprzeć dłoni i dlatego tak ręce ku tobie wyciągam." *).

Jeszcze przed śmiercią brata zbliżyła się poetka do kółka, gromadzącego się przy „Przeglądzie naukowym" redagowanym przez Edwarda Dembowskiego i Hipolita Skimborowicza, skupiającym koło siebie wszystkie najlepsze, najinteligentniejsze siły społeczeństwa. Było to kółko entuzjastek i entuzjastów, w którem Żmichowska zajęła tak wybitne miejsce. Zebrania odbywały się w domu Hipolita Skimborowicza, z którego żoną, Anną, łączył poetkę przez całe życie najserdeczniejszy stosunek przyjaźni.

---

*) Listy t. I. 57. 59.

Utwory poetyckie Narcyzy były już wtedy znane i głośne, słowa jej miały wielkie znaczenie, tym więc łatwiej jej było wywrzeć znamienny wpływ na całe otoczenie. „Pogadanki przy kominkowym ogniu” były ożywione przeważnie entuzjastycznemi słowami poetki; nikt tak dobrze, jak ona nie potrafił wywoływać dyskusji o najzawilszych kwestjach, nikt lepiej od niej nie rozwiązywał najtrudszych problematów, nikt nie wnosił na te wieczorne zebrania tyle skarbów uczucia i myśli, nikt goręcej nie był oddany sprawom ogólnej natury. To też całe grono entuzjastek ulegało czarodziejskiemu wpływowi Narcyzy i zespoliło się z nią w zasadach, poglądach i dążeniach. A zasady te, poglądy i dążenia były piękne i świetne! Entuzjastki i entuzjaści oburzali się roztaczającą się dokoła nich bezmyślnością, martwotą, zepsuciem, gorąco rozprawiali o reformach w tym kierunku i myśleli nad tem, jakby je w życie wprowadzić. Byli to ludzie najrozmaitszego usposobienia, różnego wykształcenia, zajmowali różne stanowiska w świecie, lecz byli wszyscy bez wyjątku

bardzo inteligentni, dlatego tak łatwo poddawali się wpływowi Narcyzy, która pomimo szczerze wyznawanych zasad demokratycznych nie potafiła działać na ogół, lecz tylko na jednostki i to jednostki wybrane, przygotowane niejako do przejęcia się jej entuzjastycznemi poglądami.

Narcyza nie należy do autorek popularnych, a w życiu nie należała do istot, które pociągają wszystkich za sobą. Do dzieci, jak sama mówi szczęścia nie miała, zato doskonale potrafiła prowadzić umysły dojrzałe, kierować niemi i kształcić je.

Kółko entuzjastów zżyło się z sobą i nawet po rozproszeniu się jego członków w najodleglejsze zakątki kraju, utrzymywało serdeczne z sobą stosunki, które Żmichowska nazywa „posiestrzeniem" i uważa za najdoskonalszy objaw przyjaźni... „Przed laty, w dniach niepierwszej pensjonarskiej młodości, ale w dniach najpiękniejszej pełności kobiecego wieku, między 20-ym, a 30-ym rokiem życia— wichry, fale, losy spędziły w gromadkę kilkanaście kobiet różnego usposobienia,

wykształcenia, różnych stosunków na świecie, a przecież bardzo się kochających, bo rozkochanych do współki w jednym, w tym samym... dajmy na to, ideale. „Ja, co od dziecka starych wspomnień słuchać lubiłam, nigdy od najleszych moich, nigdy nie słyszałam podobnych do tej przyjaźni wspomnień, ani też teraz między najlepsze patrząc dziewczęta, między lepsze i zasłużeńsze, niż myśmy były wtedy — (pracowitsze, więcej obowiązkowe, porządniej kształcące się i t. p.) nie mogę dostrzec choćby najlżejszego symptomu owego posiestrzenia, jakie się między nami skojarzyło. Z czasem ma się rozumieć, kilka osiadło na drodze i w tyle zostało, ta lub owa na bok odeszła, ta lub owa w insze wpadła formy i pod innym gipsem zastygła, ale każdej coś z dawnego czasu zostało i żadna względem innych nie zobojętniała zupełnie.— Wreszcie też zostało kilka w grupce nierozbitej.” *)

Do tej grupki, którą nic rozbić nie potrafiło należały oprócz Narcyzy, An-

*) Listy t. II. 531.

na Skimborowiczowa, Kazimiera Ziemięcka, Wincenta Zabłocka, Antonina Grothusowa, Emilja Gosselin, Krystyna Siewieluńska. i t. d. Z trzema pierwszemi łączył poetkę najserdeczniejszy stosunek aż do ostatnich chwil życia; bardzo liczne listy, wymieniane pomiędzy przyjaciółkami, dają jasne wyobrażenie, jak bardzo się kochały.

W r. 1843 w „Przeglądzie naukowym" wyszły „Trzy pieśni gęślarza," „Fantazja," „Lilja," „Przekleństwo." W następnym roku Gabryela wyjechała do Poznania, przyjmując obowiązki nauczycielki u pani Turno, która zwróciła się do niej z prośbą o wyszukanie jej kogoś odpowiedniego do pokierowania nauką jej córeczki. Narcyza zaproponowała siebie, chcąc skorzystać ze sposobności wyjechania z kraju, by uniknąć nalegań do wyjścia za Jana Baranowskiego, dyrektora warszawskiego obserwatorjum. Szczerze zmartwioną czuła się poetka, że sympatycznemu, rozumnemu człowiekowi odmówić swej ręki musi „ale cóż czynić, kiedy małżeństwo bez miłości w przekonaniu mojem nie leży. Kto jak ja, ko-

chać i nie umie i nie może, niech sam przez świat idzie, bo lepsza samotność od utrudniającego towarzystwa." *)

W Poznańskiem przebyła Żmichowska dwa lata. Powstał tam znowu projekt założenia zakładu naukowego dla kobiet, nad którym zwierzchnictwo objąć miała poetka... Zgodziła się na to warunkowo, zastrzegając, że podejmuje się tylko z tego powodu, że nikogo innego na razie nie było; lecz skoro tylko znajdzie się, kto bardziej od niej odpowiedni natychmiast mu ustąpi swojego miejsca, prosząc o możność pracowania w tym samym zakładzie, lecz na stanowisku mniej wybitnym. Zastrzeżenie swoje motywowała Narcyza niechęcią i uprzedzeniem, jakie do niej miała publiczność ks. Poznańskiego z powodu jej postępowych przekonań, wyprzedzających o wiele współczesne warunki. Gdy jednak projekt do skutku nie doszedł, Żmichowska, mając czas swobodny, zajęła się wydaniem wszystkich swoich utworów, rozproszonych po różnych pismach, w jednym

*) Listy t. I. 7. 8. 80.

zbiorku, który wyszedł p. t. „Wolne chwile Gabryeli” w r. 1845.

Zbiorek ten zyskał sobie powszechne uznanie. Nawet w kółkach konserwatywnych, które jawnie występowały przeciw Gabryeli, zjawiły się pochlebne o nim wzmianki; przyznawano utworom siłę i talent, pomimo, iż krytyka tamtejsza zarzucała im niejedno.

Po dwóch latach wróciła do królestwa i znów znalazła się w otoczeniu Entuzjastek. Wiele osób ubyło, kółko było mniejsze, ale za to ściślej ze sobą związane, zjednoczone. I w tym otoczeniu serc gorących, głów rozumnych, myślących, Gabryela—poetka zrywa się do lotu, by stworzyć swe najpotężniejsze dzieło.

W roku 1846 w „Przeglądzie naukowym” ukazuje się „Poganka,” która zjednywa poetce sławę nieśmiertelną. W następnym roku w tym samym piśmie wychodzić zaczęła „Księga pamiątek.”

Lata od powrotu z Paryża do 1848 r. są najświetniejszym okresem twórczości Gabryeli; w dziełach, które wówczas stworzyła, talent jej roztoczył przed ocza-

mi czytelnika całe nieskończone bogactwo fantazji, poezji i oryginalności, dosięgnął zenitu. Ale od tej pory zaczyna się obniżać; błyska wprawdzie jeszcze od czasu do czasu świetnymi ogniami, lecz już coraz rzadziej, jakby przypadkowo. Ogólnie twierdzić można, że było to osłabienie twórczości, tej prawdziwej twórczości, co płynie potężnym prądem, unosi, porywa, łamie wszelkie przeszkody.

Również do tego czasu odnosi się jej praca pedagogiczna p. t. *„Wykład nauk, przeznaczony do pomo.y w domowem wychowaniu panien.”* Żmichowska, widząc wielkie braki w wychowaniu i kształceniu dzieci, oraz niedostatek podręczników pedagogicznych—chciała temu w jakikolwiek sposób pomóc. Gdy kilkakrotne projekty zakładów dla dziewcząt upadły, chciała przynajmniej autorstwem pedagogicznym przynieść jakąś korzyść tej sprawie.

Po ogłoszeniu I-go tomu *„Wykładu nauk”* Żmichowska zamieszkała na czas jakiś w Rzeczycy, majątku, należącym do jej starszej siostry, Wiktorji Lewiń-

skiej, gdzie nauczała dziatwę wiejską w miejscowej szkółce. Uczyła według systemu, zamieszczonego w swoim podręczniku pedagogicznym, chcąc niejako wypróbować trafność tego, co w nim podawała. Pobyt w Rzeczycy potrwał jednak niedługo, i Narcyza, wróciwszy do Warszawy, zaczęła opracowywać drugi tom tego podręcznika, którym miała być „Geografja". Dużo pracy włożyła w to dzieło, zaczęły się nawet drukować pierwsze arkusze, gdy nagle wszystko przerwać musiała—w życiu jej nastąpił nowy okres. Poetka jakby wyczerpała swą całą fantazję, jakby wypowiedziała się do głębi duszy, wypłakała wszystkie łzy, wycierpiała wszystkie bóle—zniknęła na czas jakiś z widowni literackiej.

III.

Przechodzimy do okresu życia poetki, który nasuwa nam przed oczy nową jakby postać! Widzieliśmy niezwykle wrażliwe dziecko, później młodą dziewczynę, zrywającą się do życia z całą gwałtownością i niecierpliwością natur

gorących i entuzjastycznych, łamiącą swe młodzieńcze skrzydła w zetknięciu z rzeczywistością, zmrożoną zgniłymi powiewami życia; dalej kobietę pełną zapału, zbrojną już w świadomość złych i nizkich stron świata, szukającą śmiało uśpionego ducha; jeszcze dalej poetkę, rzucającą pełnemi garściami ożywcze iskry swego natchnienia, porywającą czystością i siłą swych myśli; poetkę, wzlatującą z braćmi orłami pod obłoki, wyzywającą do boju śmiałym okrzykiem:

«Czyż mnie to piorun rozkruszy?
Czyż mi wyszarpią mroźne zawieje
Tajemnicę świata duszy.
Och nie! ja wicher przytrzymam w biegu—
Twardsze od twardych gromów mam czoło.»*)

W roku 1849 Narcyza zmuszona była wyjechać do Lublina, i od tej pory głowy pochylają się w uwielbieniu nie tylko dla entuzjastki, nie tylko dla poetki, lecz i dla kobiety, która stoi wobec nieszczęścia nieugięta, niezachwiana, znosząc ciosy

*) Pisma Narcyzy Żmichowskiej t. I. Szczęście poety.

z wielką pogodą, z uśmiechem prawie, wzbudzając szacunek nawet wśród swoich przeciwników. Nie poetka wprawia nas w zachwyt, lecz kobieta, która całą wielką siłą swej woli dąży do udoskonalenia się, każdy ból zużytkowuje na wyrobienie w sobie więcej hartu i mocy.

Listy, które pozostały z tych czasów, odbijają stan jej duszy, z której nie znika spokój i pogoda, a często przebija humor. Nieraz można natrafić na ustęp, który nosi ślady zetknięcia się poetki z towjanizmem. Wprawdzie Narcyza nie przejęła się wszystkiemi ich zasadami, lecz przyswoiła sobie niektóre, zużytkowując je na udoskonalenie swej wewnętrznej istoty.

A jednak, gdy w r. 1852 poetka zamieszkała na stałe u swej siostry Hortensji w Lublinie, giąć się zaczęła pod ciężarem losu. Długie osamotnienie wydelikatniło, wysubtelizowało bardziej jeszcze naturę poetki, która niespodziewanie ujrzała tyle zmian.

Warunki rozwoju społecznego, zmieniane pod wpływem ogólno-europejskiej reakcji, dotkliwie dają się odczuć en-

tuzjastce. Zupełnie prawie odosobniona od świata, w którym żyć musiała, oddalona od swych bratnich duchów, Narcyza przechodziła najcięższe chwile życia. Czuła się rozbitą, ogarnęło ją jakieś odrętwienie, ospałość, zniechęcenie...

„W pierwszej chwili powitania gorączkowałam—to prawda, lecz nie mogłam się rozstać z tem wrażeniem szkaradnem, że do wszystkiego jestem gotową, że mię od zastawionego stołu wywołają, a ja wstanę, usta obetrę i pójdę dalej, na bory, na lasy...“

„Los mię roztłukał z wielkich pociech w wielkie zmartwienia, z nadspodziewanych zysków w niepowetowane straty; a jednak było coś we mnie, czego roztłuc nie mógł—była na dnie spokojność obojętnego widza — morał ascety — że to wszystko przeminie, że pociecha wszelka to jeszcze nie zbawienie w niebie — że boleść wszelka to jeszcze nie ostatnie potępienie w piekle...—Gdzie nadstawię ucha, tam głucho — o kim pomyślę, ten smutny — złe rozzuchwalone na ziemi, słabsi bez wsparcia, silniejsi bez zamia-

rów—tu i owdzie zawody, a trosk pełno wszędzie." *)

Ażeby dopomódz siostrze, u której mieszkała, aby czymkolwiek zająć wolne chwile i oderwać się od gnębiących ją ciągle myśli, zaczęła Żmichowska uczyć dzieci. Lekcje zajmowały jej dzień cały, była w nich nadzwyczaj skrupulatną, a przytym dziwnie upartą, gdy chodziło o nauczenie czegoś. Na nieszczęście trafiały jej się przeważnie głowy mało zdolne. Nieraz godziny całe trawiła nad niemi, by cośkolwiek w nie włożyć, a gdy nakoniec sądziła, że już cel osiągnęła, okazywało się, że uczeń lub uczennica tak jak dawniej, nic nie umieli. Stosunków z ludźmi nie utrzymywała prawie wcale, oprócz kilku znajomych domów. Najgorzej, że pisać nie mogła zupełnie, gdyż—jak mówi—ciągle jej coś myśli plątało i władze woli różnostronnie rozpraszało.

„Mnie najniesłuszniej o talent ludzie obwiniają—talentu nie mam — z talentu jednej kartki, już nie mówię pięknie co do stylu, ale nawet gramatykalnie nie napi-

*) Listy t. I. 188. 189.

szę.—Żebym pisała, muszę mieć chwilę zachwytu, muszę się w jakimś odbiciu prawdy wiekuistej rozlubować— i dopiero wtedy zewsząd mi się do myśli cisną odpowiednie jej obrazki, wspierające ją dowody. Z pełności serca tylko mówią usta moje. Dzisiaj, co chcecie, żeby te usta moje mówiły? Każdy wyraz ich byłby nieszczery lub nieużyteczny." *)

Poetka czuła, że okres jej twórczości słabnie i że jakieś tylko niedomówione słowa brzęczą jej w duszy i kuszącym szeptem zachęcają do pisania. Opierała się im stale, pomimo że ciężką nieraz walkę staczać ze sobą musiała, by im nie uledz.

Czas swobodny od lekcji poświęcała czytaniu i przerwanej pracy nad „Geografją."

Ciągle jednak narzekała, że czytając, nie rozumie nic, a przy pisaniu skarżyła się na brak materjałów, na swą nieudolność, na swą nieużyteczność.

Coraz częściej powracała myślą do śmierci. Nie było to jednak owe pospoli-

*) Listy t. I. 206.

te przywoływanie śmierci, pod którym ukrywa się obawa i wstręt do tego przywoływanego końca; nie było to pragnienie zmordowanego człowieka, który woli raczej zapaść w sen wieczny, niż dźwigać ciężar życia. „Panie, odpuść sługę Twoją”, zdawały się mówić usta poetki, a krzyk ten wywoływała nie starość, nie zniedołężnienie, lecz jakieś świetliste marzenie o śmierci, jako o czymś pięknym, doskonałym. Jest zaiste niezrównana poezja w tym westchnieniu za nieskończonością kobiety w pełni życia, obdarzonej niezwykłym umysłem i niezwykłym sercem.

Kiedyś, później, gdy ciężar lat już tłoczyć ją będzie ku ziemi, Narcyza powtórzy to samo; lecz nie będzie to już ten namiętny, a pełen ekstazy wykrzyknik: „Śmierć jednak śliczną jest rzeczą—jest sumą życia całego —jedyną nieomylnością przyszłości”. „W łzach i boleści czekałam jej na pociechę — w szalonego szczęścia uniesieniach wzywałam namiętnie, żeby zmienną jutrzejszą chwilę uprzedziła, a w tych szarych, bezbarwnych, płowych, najliczniejszych, a czczych

ciężkiej nudy godzinach — och! w tych mi zawsze najpotrzebniejszą była przecież—choćby jako inność, jako wrażenie.—Teraz od śmierci nie wrażeń, nie ulgi lub zabezpieczenia, ale wyższej doskonałości czekam. Zdaje mi się, że jak zwinę ów stary i brzydki mój namiot, to szersze skrzydła nad ziemią roztoczę, więcej piękności oddechem wciągnę w siebie, i źle napisałam, że mi się to zdaje—ja mam tego poczucie rzeczywiste, niemylne." *)

Powoli jednak nastąpiła zmiana na lepsze; jakkolwiek poetka czuła się ciągle jeszcze odosobnioną od swego otoczenia, ciągle uderzały w nią smutne wiadomości o niedoli, chorobach i śmierci kogoś z rodziny lub bliskich przyjaciół; jakkolwiek ciągle jeszcze panował rozdźwięk pomiędzy światem, stworzonym marzeniami poetki, i światem rzeczywistym, w którym żyć musiała,—jednak z czasem zbyt ostre kontrasty zacierać się zaczęły, zbliżał się znów powiew jakiś cieplejszy, żywszy, umysły przeczu-

*) Listy t. I. 214. 215.

wały, że budzić się zaczną, a subtelna dusza poetki odczuła tę ledwo dostrzegalną zmianę, i rozjaśniła się. W listach do swych przyjaciółek Narcyza przyznawała się, że zaczyna jej być nieźle, pomimo, iż jest daleko od nich. Nawet chęć do pisania coraz wyraźniej zaczęła występować!

Jeszcze lepiej usposobioną czuła się, gdy wreszcie opuściła Lublin i odwiedziła dawno niewidzianą Warszawę. W tym czasie zajęła się ostatecznym wykończeniem „Geografji," która wyszła z druku 1857 r.

Po wycieczce do Karlsbadu, którą odbyła dla poratowania zrujnowanego zdrowia, zamieszkała Narcyza w r. 1858 na stałe w Warszawie, na poufale przez przyjaciół, odwiedzających ją, zwanym Miodogórzu.

Tutaj zaraz otoczyła poetkę młodzież gorącego serca, żywego umysłu, wszyscy wyciągali do niej ręce, by nimi kierowała, a ona, rozrzewniona, odrodzona po przymusowej bezczynności, z niezwykłą szczodrością rozrzucać zaczęła między gromadzące się koło niej kółko

skarby żywego słowa, które miało zaszczepić w tych młodych sercach wszystko, co przemyślała i pragnęła widzieć w życiu. Nawet twórczość znów zawitała w progi poetki: w tym czasie ukazała się „Biała Róża" i wiele pomniejszych utworów.

Jednocześnie w gronie osób, życzliwych Żmichowskiej, powstała myśl wydania zbioru pism Gabryeli, myśl, która bardzo prędko przyszła do skutku, gdyż już w r. 1861 zjawiło się projektowane wydanie.

Fakt ten nastręczył całemu gronu nowych entuzjastek, przeważnie uczennic Narcyzy, oraz licznym przyjaciołom, z pomiędzy których wymienić należy Edwarda Jurgensa, sposobność do wyrażenia hołdu poetce i entuzjastce. I oto w Wigilję Bożego Narodzenia zebrali się wszyscy na Miodogórzu, i po krótkiej przemowie, wygłoszonej przez jedną z uczennic, wręczono Narcyzie pergamin, na którym jeden z malarzy uwydatnił plastycznie myśl wszystkich podpisanych na nim osób, oraz srebrny krzyż, kupiony ze składek, a mający oznaczać, iż słowa poetki tak głęboko zapadły w serca

uczennic, że się ich nie wyrzekną, choćby krzyż nieść miały.

Głębokie uczucie wdzięczności podyktowało Narcyzie wraz ze łzami wzruszenia zapewnienie, iż na hołd ten nie zasłużyła, i serdeczne słowa podzięki. Następnie zebrane kółko spędziło razem wieczór, a z poufnej pogawędki wyłonił się projekt „pogadanek pedagogicznych,” które przyszły do skutku i trwały dość długo.

Skrupulatnie prowadzone notatki samej prelegientki dają niejakie wyobrażenie o nich, lecz —według zdania słuchaczek—są niczem w porównaniu ze świetnymi wykładami, które stały się całym szeregiem wspaniałych improwizacji.

Ale niezbadane wyroki naznaczyły entuzjastce-poetce los, pełen nieszczęść i zgryzot. Zaledwie gdziekolwiek błysnęło światełko i opromieniło kawałek życia, wyrwany złej, a zazdrosnej doli,--już gromadzić się zaczynają czarne chmury i zagarniają pod swoją władzę życie, co przejść przez świat miało, by nie doznać żadnych rozkoszy, a zostawić potomnym

naukę, jak należy żyć w cierpieniu i klęsce.

W r. 1862 Żmichowska została powołaną na nauczycielkę geografji w świeżo założonym instytucie dla panien, lecz wykład jej nie podobał się kierownikowi; zarzucono Narcyzie, iż uczy dziewcząt rzeczy niepotrzebnych. Zarzut ten powstał z tego, że Żmichowska główną uwagę zwróciła na geografję fizyczną.

Po kilku miesiącach opuściła poetka posadę w instytucie, wyjechała z Warszawy i zamieszkała u brata Hjacynta w Mieni. Jak się zapatrywała na wypadki w kraju, objaśniają nader szczegółowo jej listy, pisywane przed wyjazdem.*)

W Mieni zabawiła dłużej, niż miała zamiar i przeczekała całą ciężką burzę, która przeciągała.

Zmienione warunki nie zastały ją tym razem bezsilną; przeciwnie, szybko zastosowała się do nowego położenia i zorjentowała, co czynić należy. I oto kobieta już niemłoda zabrała się z niezwykłą

*) Listy t. I. 100; t. II. 23.

energją do studjowania nauk przyrodniczych, nie „aby się nauczyć czegoś,” lecz aby „wiedzieć.”

„Chemje, fizyki, botaniki, mineralogje, astronomje” zjawiają się kolejno na jej stole; dzieła Darwina, Bucley'a, Renana przyczyniają się do zmiany idealistki na pozytywistkę.

„Osobliwy wstręt mam teraz do wszelkich ogólnikowych zaciekań, filozoficznych systematów. Postęp wiekuisty, wiekuiste kręcenie się, cofanie w nicość lub nieskończona walka bytu z nicością. Wszechwiedza, samowiedza, bezwiedza, wszystko to już mi się przejadło. Trzeba się pytać zaiste, nadewszystko zaś trzeba samemu odpowiedzi szukać, ale też trzeba umieć bez ostatniej się obejść i przekonawszy się, o co głównie chodzi — umieć na tem poprzestać. Byłam i ja ciekawa niegdyś tego, co się na słońcu dzieje, lecz dziś mię daleko więcej obchodzi to, co się dzieje w salach ochrony i w niegodziwie urządzonem Towarzystwie Dobroczynności.*)

*) Listy t. II. 552. 533

Jednak jest to w gruncie rzeczy dawna entuzjastyczna natura, przystosowująca się tylko do nowego kierunku, który ogarnął tak silnie całe społeczeństwo. Pierwiastek uczuciowy, panujący wybitnie nad wszelkiemi innemi, pozostał w Narcyzie do końca i „wiedza staje na uboczu, gdy inne w sercu wrażenia,"—za co poetka Bogu dziękuje.

A tymczasem życie, wierne swemu założeniu, śle poetce bezustannie swą daninę, złożoną ze strat i łez. Zdołała wprawdzie Narcyza ukraść chwilę szczęścia, wyjechawszy do Paryża, gdzie widziała się z bratem, lecz już zaraz prawie po powrocie otrzymuje wiadomość o śmiertelnej chorobie Erazma. Śpiesząca do brata siostra, przybyła już po jego pogrzebie.*)

Jechała do niego, aby go pożegnać, by mógł ostatnie spojrzenie zwrócić na twarz rodzoną; zatrzymywać go na dalszy ciąg męki życia nie chciała; „że spoczął po wielu trudach, po długiej tęsknocie, zazdrościć i cieszyć się chy-

*) Erazm Żmichowski um. 17 czerwca 1868 r.

ba." A jednak strata była ciężka! „On mi był prawdziwie moralnym duszy i myśli rodzicem, — od niego miałam wsparcie, cel jakiś przed sobą, punkt oparcia na każdą chwilę gotowy — a teraz właśnie, gdy nie mam o czem iść w dalszą drogę — tak mi go nagle zabrakło."*)

W następnym roku Narcyza zwiedziła Tatry, lecz z powodu zdrowia nie mogła dużo chodzić, ograniczając się na odbyciu wycieczki do doliny Kościeliskiej i do Szczawnicy przez Pieniny. Wracając, zatrzymała się we Lwowie, gdzie zawarła znajomość z wielu znakomitościami. Obszerny opis wrażeń, jakie wyniosła z tej podróży, znaleźć można w liście do Seweryna.**)

Do roku 1874 mieszkała Żmichowska w Dębowej górze, usuwając się zupełnie od świata, utrzymując stosunki zaledwie z najbliższemi osobami. Ciągłe wiadomości o śmierci kogoś z serdecznych przyjaciół, choroby najbardziej kochanych przyjaciółek, usposabiały poetkę

*) Listy t. II 426. **) t. II 178.

bardzo pesymistycznie. Czuła żal do wszystkich, którzy ją osierocali coraz więcej, opuszczając po kolei ciężkie życie; jakkolwiek bowiem dzięki niezwykłej żywotności swego umysłu, wnikała we wszystkie nowe prądy i dostosowywała się do nich, jednak zaliczała się do pokolenia przechodzącego, i z trwogą patrzyła, jak to pokolenie coraz bardziej niknie. Pomimo, że nieutrudzenie pracowała, ucząc dzieci, czytając, trochę nawet pisząc, uważała się za istotę niepotrzebną, przyplątaną do tego nowego życia, jak sucha gałązka między soczyste liście zielonego drzewa.

Napróżno zewsząd nawoływali poetkę do wzięcia za pióro, napróżno przychodziły najkorzystniejsze propozycye od redakcyi nowych pism, które w tych czasach szybko powstawać zaczęły, — Żmichowska tłomaczyła się, że niezdolną jest do niczego, że iskierki twórczości wygasły w niej co do jednej, że jej pióro nie przysporzy żadnemu pismu czytelników — i milczenia nie przełamała.

Zaczęła wprawdzie pisać powieść, zatytułowaną „Kasia i Marynka,” lecz jej

nie skończyła, pozostawiając tylko kilka fragmentów.

Dała się jednak namówić do tłomaczenia „Historji Anglji” Macaulaya, którą A. Pawiński wydawał, i przetłómaczyła tomy IV i IX z wielkim mozołem, ale nadzwyczaj sumiennie i udatnie.

Ostatnie lata swego życia spędziła Narcyza w Warszawie. Nie bardzo już była zdrowa, jednak nie przestała pracować, przygotowując wydanie dzieł Klementyny z Tańskich Hofmanowej, pisząc artykuły pedagogiczne, dając wskazówki młodym dziewczętom, przygotowującym się do zawodu nauczycielskiego, zbierając materjały do utworu, który miał być studjum psychologicznem 30 i 40 roku naszego wieku. Utwór ten, noszący tytuł „Czy to powieść?” częściowo tylko został wykończony.

W tych zajęciach, po przecierpieniu wszystkich ciosów, jakie ją spotkać miały, gdyż przeżyła wszystkie trzy najserdeczniejsze bratnie istoty, Kazimierę Ziemięcką, Wincentę Zabłocką i Annę Skimborowiczową, z wielką pogodą ducha poetka oczekiwała swej ostatniej godziny.

Na kilka dni przed śmiercią, mówi, iż nie przypuszczała tak szczęśliwych warunków końca swego życia: „kogo czas lub zatrudnienie, lub wreszcie odmienne pojęcie rozdzieliły ze mną, ci mi wracają serdeczni, kochający, jak w najlepszych chwilach pierwszego spotkania. Prawda, że z najwytrwalszych, najniezmienniejszych wiernych usque ad finem, nikt prawie nie pozostał—odeszli sobie, jak odeszło to szerokie koło znajomych i przyjaciół: — Kryspina, Wincenta, Anna, każda mię w grób uprzedziła, a jednak gdy przyszło niebezpieczeństwo, odnalazło się jeszcze tyle serc zacnych i życzliwych, jak gdyby mi zrównać chciały pierwsze nabytki lat mojej młodości i ostatnie zbiory żelazno ogniotrwałych kas moich.*)

Z pośród tego otoczenia „serc zacnych i życzliwych" wyrwała ją ręka śmierci d. 25 grudnia 1876 r., dając tej niezmordowanej bojowniczce, umierającej z niezmiennym hasłem na ustach, spokój, do którego tak tęskniła, a którego na ziemi nigdy zaznać nie mogła.

---

*) Listy t. II. 594.

Dzieła.

I.

Rozum—nauki—co mi do tego?
Ja kochać pragnę więcej jak drudzy.

Wolę być dzieckiem między drobnemi,
Wolę być ciepłem ziarnem mej ziemi,
Niż gdzieś daleko, choćby wysoko,
Choćby przy słońcu—martwą opoką.

To ukochanie, ta wielka miłość, płynąca potężną a równą falą przez cały okres twórczości poetki, jest najgłówniejszą cechą wszystkich jej utworów, którym może wiele zarzucić można, lecz które tak nieprzezwyciężenie pociągają ku sobie serca i dusze.

Nie płodność twórcza, nie nadzwyczajna wartość pomysłów, wreszcie nie wpływ, jaki dzieła Gabryeli wywarły,

lecz właśnie ta miłość, ogarniająca całe światy, ta genjalna zdolność budzenia uczuć, nakazuje zaliczyć Żmichowską w poczet wielkich poetek.

Jest to talent, nieświadomy swej potęgi, a tym samym właśnie świadczący o swej wielkości. Gabryela — poetka jest nadzwyczaj skromna, „mistrzowska chwała jej nie łudzi,” laurów nie żąda, lecz pisze, bo pisać musi, bo „są jakieś promienne pierwiastki, które się gwałtem od niej kształtu dopominają; często są to już bardzo ukształtowane postacie, które jak dusze pokutujące nawiedzają ją, dręczą, proszą i prześladują, żeby je od znicestwienia uratowała, żeby w świat życia ludzkiego wprowadziła.”

Pisze więc to, co jej się gwałtem pod pióro ciśnie, pisze dla siebie więcej, niż dla innych, pisze, bo czuje potrzebę pisania; a później, gdy ta potrzeba niknie, gdy promieniste pierwiastki przestają się dopominać o kształt, rzuca pióro i nic ją nakłonić nie może, by je podniosła.

Wszystkie jej dzieła są tworami na-

tchnienia i dlatego są potężne, dlatego porywają świetnością i oryginalnością.

Co do formy—zarzucić by im można niejedno; nadewszystko zaś to, iż wiele utworów nie jest zakończonych. Lecz poetka nie troszczyła się o to; pisała dotąd, dopóki ją natchnienie unosiło,—przerywała, gdy go jej brakło. Mistrzowsko rzeźbione postacie królują tak długo, póki tego chce wola poetki, nie zaś dotąd, dokąd im prawidłowy bieg wypadków istnieć zaleca.

Pierwiastek uczuciowy dominuje wszędzie; zdumiewającą jest poprostu siła uczucia, jaką włada autorka, a bardziej jeszcze uderzać może, gdy zważymy, iż w całym jej życiu, mimo skrzętnych poszukiwań i dociekań, które tak chętnie do głębi serca nie autorki, nie poetki, lecz kobiety sięgają, znaleźć nie można chwili, w którejby Gabryela doznała czaru miłości. Raz tylko wyrywa się mimowiednie z ust dojrzałej kobiety namiętny okrzyk: „abyś! nie, to nie będzie zwyczajowe życzenie, to będzie moje, pod największym sekretem do ucha twego podszepnięte, abyś w tym roku,

chociaż na dwadzieścia cztery godzin, chociaż na jedną godzinę — oszalała z miłości!"*)

A dalej rzuca słów kilka, które odkrywają część tajemnicy jej serca: „nie byłam nigdy, w całym ciągu życia mojego, ani na 24 godzin, ani na jedną godzinę, wzajemną miłością kochana."**)

Jakim więc sposobem śpiewaczką miłości być mogła? Jej własne słowa wyjaśniają zagadkę: „autorką bym nie była, gdyby mi się czasem do wyłączniejszego, szalonego uczucia serce nie zrywało, jak ptak do wschodzącego słońca."***)

Niezmiernie oryginalny styl, niezwykłe bogactwo fantazji Gabryeli, wyodrębniają również jej dzieła, nadając im specjalną piękność; jest to wspaniała poezja, pisana prozą, która zalega duszę, jak najpiękniejsza muzyka.

Nie można jednak pominąć szczegółu, który się rzuca w oczy przy czytaniu dzieł Żmichowskiej: poetka — artystka

*) Listy t. II. 392. **) Listy t. II. 494. ***) Listy t. II. 178.

w najdelikatniejszych cieniach rzeźbi swe postacie, rzeźbi najsubtelniej uczucia, rzeźbi śpiew, muzykę, lecz daje niezmiernie skąpe obrazy natury. Nie jest to obojętnością na urok przyrody, nie jest to brak odczucia jej piękności; przeciwnie, często otrzymuje się wrażenie, że poetka tak silnie odczuwała naturę, tak się z nią zespoliła, że patrzeć i widzieć nie umiała.

W późniejszych swych listach, wspominając o piękności Tatr, które zwiedzała, mówi: „gdyby tak zżyć się z niemi, choć na lat kilka, to możebym się jakich tajemnic dobrała,"*) lecz ponieważ stać się to nie mogło, nigdy natury widzieć i własnemi słowami o niej myśleć nie mogła.

Jakkolwiek okres twórczości Gabryeli trwał niedługo i poetka pozostawiła nie wiele tworów swego rzetelnego natchnienia, jednak każdy z nich jest tak odrębny, (wiele wprawdzie jest niezakończonych) i tyle o każdym oddzielnie powiedzieć można, że, chcąc rozbierać dzieła poetki, trzebaby zatrzymać się po ko-

*) Listy t. II. 178.

lci na każdym z nich. Ponieważ jest to niemożliwe z powodu rozmiarów niniejszej książki, poprzestać trzeba na zastanowieniu się nad niewielką liczbą, wybierając te, które najtrafniej charakteryzują talent poetki i zaledwie wspomnieć o innych.

*

*   *

Koroną twórczości Gabryeli jest „Poganka,” poemat, pisany prozą, lecz prozą tak piękną, tak wspaniałą, tak pełną poezji, iż słusznie porównywają ją do prozy Krasińskiego. Nie jest to bynajmniej naśladownictwo, gdyż Gabryela jest przez cały ciąg swego utworu zupełnie oryginalną, tak sobą tylko, tyle własnych, dziwnie pięknych zwrotów wprowadza, takie niespodziewane porównania rozrzuca, tak olśniewa oryginalnością niezrównanego stylu, — a jest to wszystko taką jej własną i wyodrębniającą ją cechą, jaką tylko rzetelne natchnienie poetce dać mogło.

„Poganka” była pisana w najszczęśliwszych chwilach życia Narcyzy, gdy

poetka znajdowała się w otoczeniu serc blizkich, bratnich, odczuwających się nawzajem. Nieskończone dyskusje, prowadzone przy „kominkowym ogniu,” bardzo często wracały do przedmiotu, niewyczerpanego nigdy, nierozstrzygniętego, nieujętego w żadne formułki, a otwierającego zawsze szerokie przestrzenie dla umysłów i dusz szukających.

Niejednokrotnie toczone spory o znaczeniu miłości i sztuki, natchnęły Gabrycelę do napisania „Poganki,” gdzie zanim do właściwego przyszła tematu, w „Obrazku wstępnym” wprowadza czytelnika do owego kółka, w którym powstały myśli, snujące się w powieści, i podaje charakterystykę wszystkich osób, szkicową tylko, a jednak niezwykle subtelną. W jednym z listów wymienia kogo miała na myśli, pisząc „Obrazek wstępny.”*)

Towarzystwo, zebrane przy kominku, rozprawia nadzwyczaj gorąco o miłości. Zdania są najróżnorodniejsze, bo wszakże „miłością nazywa się wszelką wyłączną skłonność osoby ku osobie,”

*) Listy t. II. 474.

a pamiętać trzeba, że i ta miłość jeszcze potrzebuje właściwego określenia: „jest miłość—kochanie; jest miłość—namiętność; jest miłość fantazja. Pierwsza tłomaczy się w życiu świętością, druga nieszczęściem, trzecia grzechem—o któréjże z nich mowa?"

Jeden z uczestników pogawędki, Benjamin, przez cały czas milczy uparcie, a wprost zapytany o swe zdanie w tej kwestyi, odpowiada historją swego życia,—i tu się zaczyna „Poganka."

Opowieść Benjamina wprowadza słuchaczy do wiejskiego domku, do rodziny „licznej, ubogiej a szczęśliwej." Gdy w rodzinie tej przychodzi na świat dziewiąte z kolei dziecię, zostaje przyjęte „z taką miłością, jak wszystkie dzieci, z miłości zrodzone," a nad kolebką jego nie zaciążyła żadna skarga.

Dziecię to, nazwane przez swą najmłodszą siostrzyczkę Benjaminkiem, „zrodziło się kochanym, wzrosło kochającym; kochanie, zawsze kochanie, to cały jego kursów pedagogicznych sumarjusz."

Gdy chłopiec dobiegł lat siedmnastu,

zaczyna się fantastyczna historya jego życia.

W wieczór wigilji Bożego Narodzenia, gdy cała rodzina łamać się zaczęła opłatkiem, zjawia się niespodziewanie w gronie rodzinnym jedyny nieobecny syn, Cyprjan. Jest to artysta w prawdziwym tego słowa znaczeniu, artysta, który „żeby odmalować konającą twarz Chrystusa, przybija do krzyża żywego człowieka i bok włócznią śmiertelnie rani.”

Przy powitaniu malarz zaraz dostrzegł cudownie piękną twarz najmłodszego brata, i odtąd ciągle prześladuje go uparczywym wzrokiem. Chłopiec jest zaniepokojony spojrzeniami i zmienionym wyglądem Cyprjana, który na swej twarzy, niedawno młodej i pięknej, nosi wyraźne ślady nurtującej go choroby.

Gdy po skończonej wieczerzy udali się na spoczynek, i Benjamin usypia orzeźwiającym snem młodości, budzi go blask jakiś: to Cyprjan z zapaloną świecą w ręce stoi nad łóżkiem, wpatrując się w brata wzrokiem zachwyconym.

Benjamin, zaniepokojony, zapytuje, co się stało? Cyprjan gorączkowo prosi go,

aby mu opowiedział sny swoje, a gdy chłopiec opowiedzieć ich nie może, malarz w świetnych obrazach poddaje mu marzenia:

„Możeś ty widział sam siebie na wozie złocistym, jak dzielnym rumakom cugli popuściwszy, biegłeś do mety z najsławniejszymi gonitw bohaterami— ty, taki młody, taki niewprawny."

I po wspaniałym opisie gonitw, nie dając roznamiętniającemu się młodzieńcowi czasu do zastanowienia się nad obrazem, roztoczonym przed jego zdziwionym a ciekawym wzrokiem, ciągnie dalej, przenosząc zasłuchanego chłopca w świat pełen zbytku i rozkoszy, pochylając go do kolan kobiety, nie matki, nie siostry, nawet jeszcze nie kochanki; kobiety pięknej, silnej w namiętności, świętej w duchu swoim, kobiety, na której czole taka myśli potęga, że mogłaby losami Aten kierować, a na jej ustach taka rozkosz, a w jej spojrzeniu — taka wabność gorąca i przenikliwa.

„Jej oczy jeśli spuszczone, to promień tylko nadziei lub wspomnień zbyt jaskrawy, więc przysłonięty, jej rumieniec,

to krew, to życie, co z przepełnionej organizacji gwałtownie na zewnątrz bije... A jej miłość... Ty nie znałeś własnej potęgi, nie rozumiałeś świata, nie czułeś Boga, póki cię ona nie ukochała; piękność, szczęście, cud — to jest jej miłość... Wierz mi, bracie, takie kobiety są, i możesz spotkać którą i możesz kiedyś zapragnąć umrzeć w jej objęciach, żeby już potem nie być choćby nawet szczęśliwy inaczej. A nie nazywaj szczęścia podobnego zmysłowością, rozkoszy twojej rozpustą; zmysłowość będzie ledwie formą najorganiczniejszego wzniesienia się ludzkiej natury w pełność Bóstwa z duchem i ciałem; rozkosz sama w świadectwo przeciw rozpuście stanie..."

„Słuchaj, niech ci się chociaż śni o tem, Benjaminie — szczęście zupełne jest dane tylko temu, kto umie najpokorniej dla dobra bliźnich cierpieć i najnamiętniej kochankę do drżącej piersi przycisnąć."

Gdy rozgorączkowany chłopiec stara się bronić ułudnym marzeniom, szepcąc zcicha: „kusicielu!" Cyprjan wyczerpany pada na ziemię, a „krew mu się ka-

wałkami z ust waliła." Benjamin pilnuje chorego brata, a w myśli jego powoli różne marzenia budzić się zaczynają.

Cyprjan, przebudziwszy się, opowiada mu o swoim obrazie, który miał przedstawiać Aspazję i Alcybjadesa. Aspazję już ma, lecz, „kiedy wystąpiła z martwego płótna, żywa i jasna, kiedy usiadła w całym majestacie podzielanego szczęścia," cofnął się „przed własną potęgą i przed własną nieudolnością:" zwątpił, czy potrafi stworzyć kochanka godnego jej kochania. Rok cały męczył się „w zapasach z niedokończonym dziełem," gdy nagle zobaczył Benjamina... rzucił mu w serce marzenia o rozkoszy, by mieć Alcybjadesa, „młodzieńca z jasnem czołem, z przesilającem się w mężkość dziecińśtwem, z gwałtownością pierwszej żądzy, ze słabością ostatniej trwożliwości swojej," młodzieńca, coby „chciał na jednych ustach... pocałować wszystkie kobiety, jedną złotą czarą wszystkich uciech spełnić toast i być sławnym, pięknym, szczęśliwym, kochanym, och! i kochać, bez miary, bez końca!.."

Takim miał być kochanek Aspazji!

Cyprjan wyjechał, mając w głowie gotowy obraz Alcybjadesa, a Benjamin wrócił do swego zajęcia. Lecz w sercu jego marzenia rosły i rosły...

„Rzuć do młodego serca garść błota: po jednej marzeń godzinie będziesz miał błoto, w djament skrysztalone.” Benjamin kochał nigdy niewidzianą Aspazję, kapłankę szczęścia, piękności, rozumu!

Raz, podczas szalonej burzy, ujrzał w błysku piorunu twarz jej. Zahypnotyzowany, pędził szyja w szyję z jej koniem i znalazł się na dziedzińcu jej zamku. Zaproszony, wszedł do wnętrza i po przebyciu licznych komnat, doszedł do małego pokoiku, gdzie przebrał się w strój góralski i pośpieszył na bal, odbywający się na zamku.

Niesłychane bogactwo, upajający zbytek—oszołomiły młodzieńca. Wreszcie ukazała się ona,—jego Aspazja! Jej oczy „były ciemno-zielone jak malachit, nie jak szmaragd; świeciły z wierzchu odbiciem tylko, bez żadnej promienności, bez tego przezrocza, w którem to czasami aż dno serca widać; jej oczy były

jak nie jej oczy, były jak gdyby zamarłe oddawna, jak pożyczone u trupa — najpiękniejsze, ale do patrzenia jedynie, do użytku, nie do szczęścia. Co za dziwna sprzeczność z ustami szczególniej, z temi jej drobnemi choć wydatnemi, z temi jej świeżemi jak niewinność, namiętnemi jak pieszczota ustami! Takie oczy, takie usta, to śmierć i życie!

Porwany jej niesłychaną pięknością, Benjamin ochłonął jednak prędko pod wpływem chłodu, jaki wiał od tej artystycznie wykończonej istoty, szczególniej, gdy zapytana, jak kocha, chwyciła za lutnię:

„Ja tak kocham — zawołała, i niespodziewanie w przeraźliwym jęku wszystkie struny zerwały się pod jej palcami, a odepchnięta lutnia ze szklistą skargą o marmur posadzki rozbrzękła. „Ja kocham jak Bóg — zniszczeniem i tajemnicą."

Benjamin został w towarzystwie chłopców—szatanków, z których jeden zaczął śpiewać pieśń nudy:

Biedne było serce moje,
Gdy bez echa w pieśń samotną

Uderzało, przepełnione
Niepojętych pragnień krwią.

a zakończoną hymnem miłości dla kobiety:

«O, ja kocham Cię, kobieto!
Kocham ciemne twoje oczy,
Kocham połysk twych warkoczy,
Kocham wzniosłe czoło twe!
Kocham ślad twej drobnej stopy,
Kocham głosu Twego dźwięki;
Kocham białość Twojej ręki,
Kocham tchnienie Twoich ust.
Kocham perły z szyi Twej,
Blask djamentów na Twej skroni,
Wachlarz, co nim dłoń Twa chwieje,
Gazę, coć on z piersi zwieje,
Twej postaci kocham cień.
Piękna moja, luba moja!
Do mnie, do mnie pójdź, kobieto:
Ja kochankiem, ja poetą.
Do mnie! do mnie! do mnie pójdź!

Drugi szatanek, parodjując treść pieśni swego brata, zaczyna śpiewać:

«Raz mi mówiono, że są tu na ziemi
Białe anioły z skrzydłami białemi,
Które gdy wezmą w poświęcone dłonie
Serce człowiecze, to je drogą świata
Ponad kałuże, błota i przepaści
Niosą bezpiecznie, czyste, nieskalane,
Promieniem Bożej myśli rozjaśnione

I tchnieniem Bożej miłości ogrzane.
A jam się pytał: gdzie anioły takie?
A przy mnie wtedy matka moja stała,
Włos rozgarnęła, czoło całowała,
I rzekła tylko:—Tam, synku maleńki,
Gdzie jest kobieta, która kocha ciebie itd.»

Pieśń ta, jak i poprzednia, wywołała tylko śmiechy i szyderstwa, czem do głębi dotknięty Benjamin, postanawia opuścić zamek Aspazji. Aspazja puszcza go, lecz zapowiada, że on wróci do niej. Orzeźwiony rannym chłodem, Benjamin wraca do domu, postanawiając zdmuchnąć jak mętne szumowiny obraz jej z mózgu swego. Byłby wypełnił postanowienie, gdyby niespodziewane zdarzenie nie wyprowadziło go z równowagi: powróciwszy do swej izdebki, zastał nad swym łóżkiem zawieszony obraz Aspazji i Alcybjadesa. Aspazją, trzymającą na swych kolanach głowę młodzieńca, była kobieta, którą widział w nocy, Alcybjadesem — on, Benjamin. Jednocześnie ze zjawieniem się obrazu otrzymał wiadomość o śmierci brata Cyprjana.

Wszystkie te nadzwyczaj silne wrażenia odejmują Benjaminowi przytomność; wpada w silną gorączkę i w majacze-

niach widzi siebie, usiłującego wyrwać się... do Aspazji. Oszukawszy czujność swego domniemanego stróża, chyłkiem ucieka z domu, biegnie nieprzytomny, aż wreszcie wpada do wody, skąd go ratuje przejeżdżająca łódką Aspazja. Tym razem nie potrafił już młody chłopak oprzeć się pokusie i udał się... do zamku Aspazji.

Następuje kilka lat upojenia, szału; kochankowie przebiegają świat cały, szukając coraz to nowych wrażeń. Benjamin, na żądanie Aspazji zdobywa bogactwa, tytuły, dostojeństwa, wiedzę, sławę; oddaje jej po kolei wszystkie skarby swego ducha, przelewa w jej żyły swą zdolność kochania, zachwytu, zapału; sam zaś stacza się coraz niżej, coraz podlejsze namiętności targają jego duszę, aż wreszcie zabija z zimną krwią człowieka, który miał nieszczęście podobać się Aspazji. Po tym zabójstwie rozstaje się ze swą kochanką, o żebraczym kiju przebiega przestrzeń, dzielącą go od kraju, i zjawia się w wieczór wigilijny u progu swego rodzinnego domu. Przyjęty przez swoich bez żadnych

wymówek, otrzymawszy milczące przebaczenie, zasypia pełen nadziei, że z pomocą swej matki odzyska utraconą młodość. Lecz uderza w niego cios nowy: matka po kilku tygodniach choroby — umiera.

Benjamin pozostał ze swoją ukochaną siostrą, Ludwiką; był to już złamany, zgorzkniały dwudziestokilko-letni starzec. Jednego wieczoru zabłąkał się wypadkiem do niezamieszkałego pokoiku; tam ujrzał portret Aspazji. Uśpione uczucie powróciło z całą siłą i podyktowało mu list do niej.

Po miesiącu gorączkowego oczekiwania, otrzymał drwiącą odpowiedź, pisaną przez jednego z dawnych śpiewaków — szatanków. Oburzony i zrozpaczony zarazem, chwyta obraz Aspazji, rzuca go w ogień kominka i, gdy płomień ogarnia obraz, on czuje „jak wola występowała z niego, boleść opuszczała pierś, łączyła się z obrazem, a ciało, zmartwiałe i bezsilne, jak ciało trupa, nie mogło żadnezrobić poruszenia."

W tej samej chwili, gdy spłonął obraz, Aspazja w strasznych konwulsjach sko-

nała, a ciało jej zczerniało jak węgiel. Kobieta, którą Benjamin kochał, była— „poganką!”

*

* *

W takiej to fantastycznej, a pełnej czaru formie przeprowadza Gabryela swoje zapatrywania na miłość i sztukę. Sztuka, według niej, istnieć może tylko sama w sobie, nie znosi żadnego współzawodnictwa, bierze na swą wyłączną własność wszystkie uczucia człowieka, zmuszając go dla stworzenia „piosnki miłości” kłaść marmurowe palce na najczulszych strunach duszy i przebierać póty, póki nie zadźwięczą; a wtedy palce oderwać,choćby wszystkie struny popękać miały i przenieść dźwięki na klawisze, lub skrzypce.

Poganka—Aspazja, wszakże to kobieta, co kocha „zniszczeniem,” co wszystkie promienie słoneczne gromadzi w piersi swojej; lecz nie wysnuje z niej nic na zewnątrz, nikogo nie ogrzeje, nikogo nieoświeci, — i dlatego jej miłość łamie i rzuca w proch, bo „dobro, nowego dobra nie rodzące, jest złem naj-

gorszem; nienawiść nie tyle pognębi, ile miłość, gdy się w samolubne uczucie roztrwoni."

A miłość nie taką być powinna: „z uścisku dwóch istot pięknych i doskonałych zrodzić się powinna w przyszłości piękna jakaś i doskonała chwila," miłość „jedyną nieśmiertelnością człowieka" być powinna.

Świat, w którym się cała akcja odbywa, należy do zaczarowanych światów baśni. Ten zamek, urządzony ze wschodnim przepychem, niespodziewanie ukazujący się wśród pól i lasów naszych: piękna, rozumna, a zimna kobieta, gromadząca wokoło siebie istoty również młode i piękne; zepsute do głębi pieśni piętnastoletnich dzieci; bogactwa, dostojeństwa, mądrość, laury poetyckie, gromadzące się jedne za drugiemi w rękach młodzieńca, ledwie nie dziecka; zwęglenie ciała kochanki, w chwili, gdy jej portret uległ zniszczeniu:—wszystko to jest fantazją, która stopą nie sięga ziemi, a przenosi w świat nadziemski, gdzie zmagają się ze sobą wielkie namiętności, pierwiastek zła i dobra, co tak

rdzennie tkwi w duszy każdego człowieka.

I nie chcielibyśmy, czytając „Pogankę,” wiedzieć, kto ona jest, jakie zajmuje stanowisko w świecie, skąd się wziął jej pyszny zamek z pysznem otoczeniem, jakiemi drogami biegł Benjamin, by zrywać w tak krótkim czasie jedne po drugich owoce szczęścia ludzkiego, do których namiętnie wyciągają ręce setki, tysiące, miljony, przez lata całe, najczęściej napróżno.

Poganka, zrywająca wszystkie pęta, któreby wolnego ducha fantazji krępować mogły, nie dbająca o czas, przestrzeń, prawdopodobieństwo, rzeczywistość, z myślą swobodnie bujającą w przestworach i naginającą do swej woli wszystkie akcesorja życiowe, dziecię czystego natchnienia i fantazji, jest dziełem nieskończenie pięknym i do najwspanialszych tworów poezji naszej zaliczona być może.

*

*　　　*

Już nie w fantastyczny świat, lecz w rzeczywisty z codziennemi warunka-

mi życia, lecz nie z codziennemi istotami, wprowadza nas autorka w „Książce Pamiątek.”

Ludwik, młody obywatel, przyjeżdża do Warszawy, aby załatwić sprawy spadkowe, i wynajmuje na czas pobytu dwa ładne pokoiki na końcu miasta u ślusarza. Poczciwy ten człowiek zaraz przy zawarciu umowy opowiada nowemu lokatorowi, iż w pokoikach tych mieszkała jakaś piękna i dobra, jak anioł, pani, która w krótkim przeciągu czasu umarła. Do tej pani przywiązała się bardzo gorąco córka ślusarza, Helusia, i dotąd jeszcze po śmierci swej przyjaciółki utulić się w smutku nie może.

Helusia od pierwszego zaraz wejrzenia budzi zainteresowanie w Ludwiku. Na pierwszy rzut oka dziecko, chwilami kobieta, co wiele w życiu przecierpiała, w rzeczywistości jest Helusia czternastoletnią dziewczynką, niezwykłą w całej swej nieziemskiej powłoce, z piosnkami, co płyną z jej dziecięcych ustek nutą szczerego, a potężnego natchnienia, ze czcią i tęsknotą za zmarłą, która w otwartą główkę rzuciła wiele nowych,

a pięknych myśli, z tym blaskiem, co bije od niej i rozpromienia wszystko naokół.

Młody człowiek, pełny subtelności i rzetelnej dobroci, zdobywa sobie zaufanie dziewczynki, która wyciąga doń przyjazną rękę „w imię umarłej.”

Ludwik opowiada o swej małej przyjaciółce Marji-Reginie, kobiecie, którą kocha całą siłą swego dzielnego, poetycznego, a kryształowo czystego serca, a która była „czysta, jasna, piękna,” jak djamenty, lecz równie jak djamenty była kamienną. A w treści swego ducha była, niewiadomo czy „wielkim talentem, wielką pychą, czy tajemnicą?

„W świecie własnych pomysłów wysoka, dumna, czy też pełna godności, prawdziwa dziewica—królowa, Marja-Regina, zdawała się na ziemi obcą, w poezjach wymarzoną istotą—i to wszystko w niej było ogniem, czy wodą djamentową. Lecz w stanowczych chwilach życia owa istota miała tak zimny pogląd na rzeczy, jak cięcia skalpelu.”

Z tym właściwym sobie chłodem zdeptała miłość swej ukochanej przyjaciółki,

Anny-Klary, by brat jej, Romuald, mógł bezpodzielnie oddać się sztuce.

Romuald jest rzeczywiście artystą — muzykiem! Na skrzypcach swoich „więcej nawet wygrać potrafił, niż w jego sercu było," a przytym był piękny, „wesoły, jak lekka pianka szampańskiego nektaru, świetny, jak jego tryumfy, lekkomyślny, z trochę nadpsutą duszą, bez charakteru, dający się powodować woli swej siostry, Marji-Reginy."

Za pośrednictwem Ludwika rodzeństwo zawiera znajomość z Helusią, i wkrótce wszystkie te osoby związane są przyjaźnią, poza którą ukrywa się głęboka miłość Ludwika ku Marji-Reginie, gwałtowne, a kapryśne uczucie Romualda dla Helusi i pierwsze zaranie jutrzenkowo świtającej miłości dojrzewającego dziewczęcia.

Żadne z tych uczuć przejść przez życie nie może! Marja-Regina nie kocha Ludwika i boleśnie rozrywa czysto-dźwięczącą strunę miłości marzyciela. Helusia odpycha od siebie świetnego artystę, dowiedziawszy się, że on zwichnął życie uwielbianej i czczonej przez nią zmar-

łej przyjaciółki, niezapomnianej Anny-Klary.

Szczegóły te dopowiada autorka, w rozmowie z jakąś drugą osobą, w kilku zaledwie wyrazach. W „Książce pamiątek” sytuacja zostaje zawieszona na chwili, gdy Romuald jest już świadomy swego uczucia, a spojrzenie Helusi, „zwykle do głębi własnej duszy powściągnięte, wezbrało i płynęło na świat Boży strumieniem miłości, że tylko ręce składać i o pomoc w drodze życia, o pociechę w strapieniach, uświęcenie w radości jej prosić.”

*

* *

„Książka pamiątek” nie przenosi nas, jak wyżej zaznaczyliśmy, w świat czystej fantazji, sięga w życie rzeczywiste i stara się z niego wydobyć istoty żywe. Żywą jest—przyznać trzeba, lecz daleką rzeczywistości idealna postać Helusi dziecka, co w oczach czytelnika, pod promieniami wschodzącej miłości, zamienia się w dziewicę wypięknioną, wyszlachetnioną uczuciem. Lecz w jej naturze tyle niezwykłych cech się gromadzi, taka ja-

kaś nieuchwytna głębia poezji przebija się w duszy tego dziecka, które gdy słyszy po raz pierwszy doskonale piękną muzykę, czuje się tak „jak gdyby patrzyła na jakieś pola djamentowe kłosami zasiane i do taktu falujące, w połyski ćmiących, migających, rubinowych, szmaragdowych, ognistych iskierek;" czy też gdy pełna wesela i radości, improwizuje hymn dziękczynny: „Och Boże mój — dziękuję Ci, że tyle blasku w powietrze płynie, że tyle światła, promieni tyle, to jedno słońce na ziemi ma;" czy wreszcie, gdy skwapliwie garnąc się do nauki, przetwarza ją na swoje fantastyczne marzenia, twierdząc, że „księżyc jest jeszcze w początkach wiekuistego istnienia swojego, ale kiedyś mu z wysokości spłynie woda ożywcza, grunt jego wyrzuci na wierzch wszystkie skarby swoje i księżyc będzie piękny, jak ziemia już jest piękną; i księżyc będzie planetą, będzie miał swoje księżyce, a nasza ziemia nawzajem zsilnieje, spotężnieje, oderwie się od niewolniczej, służebnej kolei swojej i będzie słońcem."

Helusia wydaje nam się jakąś istotą

nadziemską, a taka anielskość od niej bije, że chętnie umieścilibyśmy ją nie w ramkach cichego domku ślusarza, lecz w jakimś kryształowym, napowietrzym zamku, równie fantastycznym, jak postać tego dziecka—anioła.

Większe wrażenie rzeczywistości wywierają inne osoby powieści, pomiędzy któremi najdoskonalszą bez zaprzeczenia kreacją jest Marja-Regina. Piękna, a spokojna i chłodna jak posąg, z okrutnym egoizmem w sercu, co wszystko dla domniemanego ideału podeptać może, w otoczeniu, gdzie wszystko począwszy od „kołnierzyka, co potrójnym puszkiem tiulików i koronek jej szyję obejmował, aż po sztalugę, na której schnął olejny, trupią głowę między kwiatami, przedstawiający obraz; wszystko w jej ubiorze, w rozstawieniu jej mebli, w rozkładzie jej codziennych zatrudnień było jakby niespodziewanie zaimprowizowane, jakby czarodziejską laską wywiedzione z krainy cudów i piękna”—wszystko to wydaje się nam wspaniałą rzeźbą, z jednolitym artyzmem odtworzoną,

daleką, jak nieskończoność, od szematu powieściowych bohaterek.

Powieść cała pisana jest w formie pamiętników, akcja zajmuje nader niewiele miejsca, zato charaktery przeprowadzone są z artystyczną subtelnością, a nadzwyczaj długie dyskusje, jakie między sobą prowadzą wchodzące w skład powieści osoby,—roztrząsają poważnie, a zawsze nadzwyczaj oryginalnie wiele kwestji i dają nam jedno z nadzwyczaj licznych świadectw niezwykle głębokiego i wszechstronnego umysłu Gabryeli.

*

* *

Trzecią posągową kreacją poetki jest „Biała Róża," datą ukazania się daleko późniejsza, niż „Poganka" i „Książka pamiątek"

„Biała Róża" była pisana w r. 1858, w chwilach, gdy Gabryela na nowo chwyciła długo bezczynnie leżące pióro.

Daje nam w niej poetka wspaniały obraz kobiety doby reakcyjnej.

Jest to historja znajomości z młodą,

piękną miljonową dziedziczką, Augustą, ozdobioną przez autorkę po pierwszym zaraz spojrzeniu — mianem Białej Róży.

„Wzrost wysoki, kształty pełne i śmiało odznaczone, profil nienagannej czystości, białość marmurowa, ciemne włosy, po grecku w tył głowy zebrane,” strój wreszcie kosztowny, a nadzwyczaj prosty, wszystko razem tworzyło całość nieskończenie piękną. Lecz przy tej doskonałości postaci uderzała autorkę jakaś martwota, nieopuszczająca tę cudownie piękną istotę nawet w tańcu, który był „lekki, wdzięczny, ale do sennego tańca jakiejś nieożywionej jeszcze lub już umarłej istoty podobny.”

Rozmowa urywkowo prowadzona między Białą Różą i autorką, daje tej ostatniej bardzo niepochlebne wyobrażenie o ślicznym posągu i wywołuje kilka złośliwych uwag. Dopiero list, który Biała Róża pisze w kilka tygodni po owym balu, a który jest raczej krótką historją jej życia, przedstawia ją we właściwym świetle.

Widzimy w nim, że cała jej martwota jest sztuczna, wywołana otoczeniem

i wychowaniem, z którego jak zbrodnię wyrzucano wszystko, co tylko tchnęło żywszym serca biciem, przejawiającą się indywidualnością, gorącemi porywami, piętnując to mianem przesady, egzaltacji, romansowości. A wszystkie te przydomki wlokły za sobą straszliwą zmorę śmieszności, której chorobliwie bała się Biała Róża „gdyż urodziła się już febrycznie drżącą, pod cieniem śmieszności, kamiennie sztywną na byle pozór jakiegoś dziwactwa," a przytym dziwnie słabą, z chorobą woli, krępującą jej najpiękniejsze myśli.

Na piękność i bogatwo, dwa dary, których jej zazdrości tyle istot ludzkich, skarży się w owym liście, jak na nieszczęście: jej piękność zwraca na nią oczy ogółu i tym bardziej strzedz się każe wszystkiego, co poza obręb powszedniości wykracza; miljony zatruwają jej serce i myśl zwątpieniem, brukają podejrzliwością, „każde grzeczne słówko brzęczy jej w uchu, jak odbite echo posagowych dukatów."

W tych i tym podobnych dręczących podejrzeniach powoli zasnuwa się obo-

jętną maską martwoty i dumy cała wewnętrzna, bogato przez naturę w skarby rozumu i uczucia wyposażona natura kobiety, która woli je uwięzić głęboko, niż narazić się na spokojną wymówkę matki: „jesteś przesadzona,” na bezmyślne szyderstwo brata, lub na sąd otaczających ją ludzi.

„Myśli moje podwójnym płyną prądem — jeden zwierzchni, unosi męty i piany powszednie; drugi spodni, toczy kryształ najczystszy, drogie perły, djamenty, korale, rozbija się o granit skał niebotycznych, zapada w przepaści bezdenne, a nic tego nie znać po mnie.”

Kryjąc się pod maską martwoty, wytwarza sobie Biała Róża królestwo marzeń, w które wprowadza wszystkie zdarzenia, które ją na salonowych posadzkach spotykają, wszystkich ludzi, którzy w wirze światowym przed jej oczami przemkną i tam „według natchnienia złoci, brylantuje, lub roztrąca i w piekło ciska.”

Te i podobne zwierzenia składają się na niezwykle interesującą osobistość kobiecą—doby współczesnej powstaniu da-

nego utworu. Oddać należycie jej posągowości niepodobna, gdyż wszystkie subtelności dłuta snycerskiego obowiązkowo muszą zaginąć w uogólnieniach.

Gabryela rzeźbi swoje postacie tylko słowami; niema u niej akcji, niema sytuacji, okoliczności, czynów, któreby jej kreacje zaokrąglały, uwypuklały, rzucały światła, cienie i półcienie; są tylko mistrzowskie, rzeźbiące słowa.

Kto chce ujrzeć posąg Białej Róży, wikłającej i zatracającej swą wyrywającą się ku światłu i dobru duszę, w szablonie zgrzybiałego, a wiecznie potężnego, „wypada nie wypada," — kto chce pojąć królestwo marzeń istoty, drżącej na myśl uchybienia konwenansom, niech kartkę po kartce śledzi własnoręczne zwierzenia dziewczyny, a wtedy wysunie się ona sama plastycznie i gwałtownie uderzy oczy — wyrazistością swych rysów.

Po przeczytaniu biografji Białej Róży, bezwiednie oglądamy się na autorkę, i jakąś niewymówioną prośbą błagamy: zbudź ją! niechaj bardziej niż wszystkich urojonych śmieszności, obawia się swej martwoty i obojętności; niechaj rzuci

światu wszystkie nagromadzone w swym indywidualnym królestwie skarby fantazji i poezji! niechaj stanie przed nami piękna nietylko posągową pięknością swego ciała, lecz olśniewająca bogactwem swego przeczystego ducha!

Niestety Gabryela dała nam posąg zaklętej tylko królewny, kończąc pierwszą część zaczętego dzieła listem brata swego, Hieronima, w którym ten bardzo trafnie ocenia podobne ludzkie zjawisko, jakim jest Biała Róża, robi nader głębokie spostrzeżenia, wreszcie ostrzega przed marzeniami, w sobie zasnutemi: „Marzenie w niebezpieczeństwie jest bezwładnością, w nieszczęściu jest niedołęstwem, w zepsuciu jest zagłuszonem sumieniem."

W drugiej części znajdujemy Białą Różę o dwa lata starszą, niby trochę zmienioną, lecz w gruncie tę samą, może tylko więcej przyzwyczajoną do swych kajdanów niewolnicą.

Na wezwanie przybyła do niej dawna nauczycielka i przyjaciółka, Urszula, która słuchając słów rozkapryszonej miljonerki, widząc jej szarpanie się ze swą

wewnętrzną istotą, a warunkami wewnętrznemi, rzuca uwagę, iż jej trzeba miłości, męża, domu, dzieci, wreszcie całego oddzielnego, jej wyłącznie światka, w którymby żyć mogła. Augusta nie zaprzecza, przyznaje, że czuje potrzebę kochania, lecz niestety, napróżno się pyta, kogo właściwie kochać może? Rozstając się z nią, zdaje się nam, że sympatja jej zaczyna się skłaniać ku Morysiowi, młodemu człowiekowi, który się w domu Augusty wychowuje i ma dla niej kult, ślepe uwielbienie. Reszty pozwala autorka domyśleć się czytelnikowi, rozstrzygnąć sprawę wedle własnego upodobania.

II.

> «Cicho bądźcie, myśli moje! wy, spłoszone jaskółki, co mi się teraz po mózgu, jak po ciasnej klatce bez potrzeby i nadmiarę wyrosłemi skrzydłami rozbijacie!»

„W niektórych pismach bezimiennej autorki przez zupełnie nieznanego wydawcę ogłoszonych,” autorka przytacza swoją

domniemaną korespondencję z p. Tomaszem „honorowym członkiem—korektorem” pewnej redakcji, który daje zaczynającej swój zawód literacki dziewczynie—wiele zbawiennych rad i wskazówek.

Pierwszą rzeczą, którą dziewiętnastoletnia autorka przysyła p. Tomaszowi, jest mała rozprawka p. t. „Pierwsze pytanie.”

Młoda dziewczyna przechodzi chwilę przełomową, chwieje się, nie wie jaką pójść drogą; chce wierzyć koniecznie, chce „jakąś prawdą, jak płaszczem się owinąć i w niej już zostać na wieki,” lecz nie umie „dobrać materjału.” „Co sobie sprawi i przykroi, albo co jej kto sprawi i przykroi owo żądane wiekuiste odzienie, to je lada wietrzyk z ramion zdmuchuje, lada kołek przy płocie, zahaczywszy, rozdziera.”

Właściwego, jednego pytania tu niema; jest raczej mnóstwo pytań, biegnących jedne po drugich z duszy młodej dziewczyny, nie zadawalniającej się tym, co jej katechizm podaje, szukającej jakiejś łączności między czynami ludzkiemi,

a nieskończonością, sięgającej wzrokiem pytającym samej boskości.

Staruszek stryj zgorszony jest nieco dziwactwem siostrzenicy, przestrzega ją i upomina, posługując się słowami Chrystusa i przykazaniami boskiemi; lecz brat dziewczęcia, Hieronim, rozumie stan jej ducha, uczy cierpliwości, gdyż jeżeli „Pan do czasu słowo ostatecznej prawdy utai, to poda choć sylabę, choć głoskę jedną, która osobiste pragnienie zaspokoi i głód naszych wnętrzności nasyci."

Lecz głoskę tę dziewczyna sama znaleźć musi „żaden dopowiedziany wyraz jej nie nakarmi."

P. Tomasz w liście do autorki oznajmia, iż „pierwszego pytania" drukować nie będzie, gdyż formą nie nadaje się do łamów danego pisma; w poufniejszym zaś tonie radzi, by dziewczyna, pomimo swego talentu, rzuciła pracę autorską, gdyż kobiety „odrazu muszą szarpnąć kawał własnej duszy, lub kawał krwią nabiegłego serca i dać go przesyconym czytelnikom na strawę."

Autorka przyznaje p Tomaszowi

słuszność, wzdryga się na myśl publiczności, którąby jej utwór czytała „publiczności, która składa się z tylu głów słabych, mocnych, zagwożdżonych, jak Sysara, bolejących, jak głowa Jowisza, z której Minerwa nie może wyskoczyć— z tylu głów pijanych, opętanych, uprzedzonych, rozbawionych;” publiczności, którąby słowa jej przekręciła „opinję wypaczyła, prawdy do kłamstwa lub do prawd swoich zaczęła dosznurowywać, obkrawać, upinać, — och! jaka to męka piekielna być musi!”

Z autorstwem więc bierze rozbrat, utworów swoich drukować nie będzie, ale pisać musi, gdyż pisanie stało się prawie „potrzebą jej umysłu, pedagogicznym środkiem przeciw rozmarzeniu.”

Przy liście przesyła powieść zatytułowaną „Stary dwór w Świerszczowej.” Jest to opowiadanie zdarzenia, jakiego był świadkiem stary pedagog na samym początku swej karjery. Został nauczycielem dzieci pani Świerszczowskiej, piętnastoletniego Kamila i siostry jego, dziesięcioletniej Monisi. Dzieci, których wychowaniem, matka, pochłonięta

zarządem znacznego majątku, zająć się wyłącznie nie mogła, miały stale nauczycieli lub nauczycielki, lecz główne jakoby kierownictwo zatrzymywała przy sobie stara ich niańka. Od niej to, jak i od innych domowników nasłuchały się dzieci niezliczonych historji o różnych cudownych zdarzeniach, a pomiędzy innemi o przyobleczonych w fantastyczną formę podaniach o skarbach, mieszczących się w ruinach starego dworu w Świerszczowej.

Dzieci tak się zżyły ze wszystkiemi temi baśniami, tak im wierzyły, że wreszcie postanowiły szukać owych skarbów. Pomódz im miał wąż, którego śliczna, złotowłosa Monisia zaczarować chciała swym śpiewem.

Nauczyciel czuł się bezsilnym wobec tego fantastycznego żywiołu legend, wprowadzonych do główek dzieci. Przyszła mu wreszcie myśl zużytkować go i dać Kamilowi za temat do opracowania: opis starego dworu w Świerszczowej. Chłopak, zwykle dość niechętny, gdy chodziło o wypracowanie stylistyczne, tym razem zabrał się z zapałem do roboty

i oto powstał w jego rozgorączkowanej głowie prawdziwy dramat.

Florjan, syn starosty, który mu zostawił pod opieką młodziutką siostrę, Beatę, trawiony jest zazdrością, iż większa część dziedzictwa w złocie i klejnotach z woli ojca miała dostać się jego siostrze. Nie chce jej wprawdzie skrzywdzić, ma zamiar, całą należność święcie wypłacić, gdy wtem nagły napad Szwedów na zamek poddaje mu straszną pokusę. Beata zniknęła; domownicy i jej narzeczony napróżno ją szukają, wszelki ślad przepadł. Domyśla się wprawdzie Florjan, iż Beata ukryła się w wiadomej mu kryjówce w piwnicy, gdzie się mieściły skarby i nie wychodzi dlatego, iż nie potrafi odsunąć sztucznych zawiasów; jednak domysłów swoich nie ujawnia i tym zabija siostrę.

Gdy po latach wraca do zniszczonego dworu, by zabrać ukryte skarby, strzępy spróchniałego ubrania, oraz złociste promienie włosów przy nagiej czaszce, wypadają z kryjówki. Florjan składa je w skrzyni, a skarby zabiera ze sobą.

Bezpośrednio po ukończeniu wypraco-

wania, Kamil z Monisią, którą nadzwyczaj tkliwie kocha, zabiera się do szukania w ruinach rzekomych skarbów, a gdy rozwala mur, by rozszerzyć wązki otwór, prowadzący do jakiejś piwnicy, jedna z upadających cegieł trafia w jego ukochaną siostrę i zabija ją.

Zrozpaczony Kamil początkowo przenosi ten cios, lecz po kilku latach pozbywa się ciężaru życia i okrutnych wspomnień wystrzałem w piersi skierowanym.

Trzecim wreszcie utworem, przesłanym na ręce owego p. Tomasza, jest „Moje drugie pytanie.”

Autorka wyraźniej jeszcze występuje i odkrywa zbuntowaną duszę. Napróżno stryj Krzysztof nalega na nią, by pytać, by dochodzić przestała. Ona wie, że jest dużo kobiet, którym „z falą życia napłynie do głębi pełno chwastów, minerałów; i nic im to nie przeszkadza, wątpią o wszystkiem, wszystko przecież wyznają i nic ich nie boli, nie mają ani jednej stałej, granitowej w przekonaniu swojem zasady, nikomu nie wierzą, lecz niczemu też nie przeczą otwarcie i bar-

dzo się cieszą owym talentem niehałaśliwej obojętności."

Lecz ona taką być nie potrafi; na każdym kroku ciągle ją coś do pytania pobudza, ciągle ma jakieś wątpliwości, niezrozumiałe zagadnienia.

Głównym tłem „drugiego pytania," na którym snują się różnobarwne nici śmiałych myśli, jest twierdzenie, iż nieszczęście nie podnosi moralnie człowieka, że raczej go obniża, że Chrystus zbawił człowieka nie dlatego, aby ten był nieszczęśliwy, że wszelkie pobożne twierdzenia, jakoby nieszczęście z radością przyjmować trzeba, sprzeciwiają się prawdzie.

„Pierwsze i drugie pytanie" daje nam doskonały obraz duszy młodej dziewczyny, obdarzonej wielką inteligencją, wielką wrażliwością na niezgodność wielu myśli z zastosowaniem ich w życiu, umysłem łaknącym prawdy, dociekającym źródła wszelkich zdarzeń.

Taką była Gabryela w dziewiętnastym roku swego życia, gdy zwątpiła o wszystkiem, wyciągnęła ręce ku nicości i — cofnęła się, a później „powoli, powoli wracała do dziecinnych wyobrażeń — przy-

pominała sobie dawniej słyszane słowa—o nagrodzie cnotliwych, o szczęściu świętych, o aniołach, co przed tronem Boga śpiewają, o łzach, które tam wyżej wiekami szczęścia płacą."*) Oto własne słowa Gabryeli, jako odpowiedź na jej pytania.

Wszystkie mniej więcej pomniejsze utwory—są pytaniami, fragmentami, lub problematami etycznemi. Takim jest „Zagadnienie" gdzie młoda, piękna dziewczyna bierze kolejne dwa listy, jeden od rozkochanego, lecz biednego, tylko wiarą w przyszłość uposażonego młodzieńca, drugi — od również ją kochającego, lecz bogatego, pewnego siebie panicza. Obydwa listy niosą jej słowa miłości; który z nich wybierze? „zgadnijcie?"

Piękny jest fragment „Capricio" przedstawiający nam dziewczynę, która „wychowała się wpośród osób, liczących la-

---

*) Listy t. I. 30.

ta życia na zbiory jesieni i wiosenne zasiewy, modlących się rannym i wieczornym pacierzem, kochających jadłem i napojem, odzieżą i pomieszkaniem; — a przecież myśl jej odstała od ich myśli, zapragnęła słowa Bożego, przemówiła modlitwą uwielbienia i zachwycenia, wymarzyła sobie żywsze kochanie, miłość świętszą i wznioślejszą," a gdy na drodze jej życia stanął poeta Juljan, pokochała go przeczystą, świętą miłością.

Lecz niestety „miłość poety jest balladą, sonetem, elegją, ale niczem więcej."

Gdy dziewczę rzuciło mu pod nogi swe kochanie, zbudziło w duszy jego nowe natchnienie, poeta wzruszony, uszczęśliwiony, hymnem miłosnym jej dziękuje, i hymn ten wraz z opisem łódki, w której siedzieli, Pilicy, nieba, drzew i postaci ukochanej, rzuca w drukowanych arkuszach światu i ludziom na łup.

W wyjątkach z podróży kobiety „Gibraltar," „Burza" i „Zwaliska Luksoru" rozwija autorka w barwny, a zawsze piękny sposób swoje oryginalne poglądy na zjawiska natury i duszy ludzkiej. Czy

to, gdy nieustraszona kobieta patrzy spokojnym okiem na zbliżającą się śmierć, czy, gdy widok zwalisk wywołuje dyskusje o przekonaniu i wierze, autorka przeprowadza swą myśl: nieustraszoność daje kobiecie idea i wiara, przekonanie wystarcza dla mędrców, wiara dla wybranych, kościoły dla tych, co żyją tylko sądem myśli i serca.

Zupełnie odrębne, a oryginalne pytanie rzuca autorka społeczeństwu w fragmencie zatytułowanym „List nie wiem czyj i nie wiem do kogo."

List ten pisany do Elżbiety, (oprócz imienia żadnych innych szczegółów) opisuje ostatnie chwile Lucjana, opinją lekarza na śmierć skazanego. Jego wspomnienia wprowadzają czytelnika w świat ludzi dzielnych, mężnych, o lotach orlich.

„Gdzie są tacy ludzie, jak przyjaciele Lucjana, jak on sam i jego Elżbieta? — zapytuje Gabryela.

Autorka, patrząc na nieszczęśliwy upadek moralny i duchowy współczesnego jej pokolenia, dla kontrastu—energicznemi rzutami rysuje nam jedną po drugiej sylwetkę ludzi takich, jakich by widzieć

pragnęła, wierząc, że ten jej list może nie jednego okryć wstydem, gdy do owych sylwetek siebie porówna; nie jedne piersi natchnie pragnieniem szukania i wytwarzania takich ludzi, takich środowisk moralnych.

Tendencyjnym również jest „Adeodat," który z puszczy idzie ku ludziom, niosąc im wielką swą miłość. Lecz gdy 1) w salonie dowiaduje się, że ludzie wszystkie święte słowa na pamięć umieją, lecz w życie ich nie wprowadzają, gdy 2) na strychu znajduje niedołężny pesymizm, 3) na ulicy nikczemny wyzysk miłosierdzia ludzkiego, a nakoniec 4) w chałupie ciemnotę i zabobony; i gdy słowa jego przyjęte są nie z oburzeniem, nie z szyderstwem nawet, lecz tylko z obojętnością, ucieka na cmentarz, kończąc swą smutną wycieczkę słowami: „Ach, jak łatwą jest miłość bliźniego... na puszczy i na cmentarzu..."

*

* *

I w świat historyczny pobiegło pióro Gabryeli, by nam opisać dzieje „Dań-

ka z Jawuru", dzielnego syna ubogiego kmiecia.

Podczas ciężkiego głodu, mieszkańcy wioski, gnębieni przez nielitościwego pana—Kaszubę-Kaszubskiego, zbierają bedłki w lesie, by chociaż tym głód zaspokoić. Mały Dańko poszedł również, i w lesie spotkał panicza—Borysława, który widząc wynędzniałego, obdartego chłopca, poszczuł go psem. Dańko walcząc z psem, udusił go, za co Borysław niemiłosiernie bić go zaczął.

Na tę scenę nadszedł młodzieniec piękny i bogato ubrany, który później okazał się królewiczem Kazimierzem; Dańka oswobodził, a Borysława należycie ukarał. Na prośby królewicza Kazimierza, ojciec jego, Władysław Łokietek, nabywa od pana Kaszubskiego na własność wieś Jawur. Po kilku latach Litwini napadają kraj: Dańko, Borysław i siostra jego Halina, dostają się do niewoli; Dańko opiekuje się chorym „paniątkiem" nie pomnąc na krzywdy od niego doznane, i wreszcie, dzięki temu dawniej obitemu, rodzeństwo wydostaje się z niewoli. Dańko za czyn swój nie chciał od

błogosławiących go rodziców Haliny i Borysława żadnej nagrody.

Powieść osnuta jest na tle czasów panowania Wł. Łokietka, lecz nie nosi piętna owej doby. Dańko, jak wszystkie zresztą dzieci w utworach Gabryeli, uderza rysami, które wydają się niezwykłe i nieprawdopodobne w dziecku, a kmiecie mówią nadzwyczaj poprawnym językiem. Szczegóły te jednak giną całkowicie, gdy przed oczami przesuwają się mistrzowsko przedstawione sceny, zawsze pełne siły i poezji.

Pięknym jest też, chociaż również nie utrzymany we właściwym tonie, obrazek „Prządki," pierwszy utwór prozy poetki. Zebrane przy kołowrotkach dziewczęta śpiewają pieśni i opowiadają różne straszne historje o duchach. Historje te są przeważnie parafrazami opowieści gminnych, ozdobionemi mistrzowskim językiem, który wygląda dziwnie w ustach wiejskich dziewcząt, a pomimo to czaruje czytelnika, każe mu zapominać, że nasze Kasie, Józie i t. d. nie tak bajki opowiadają.

Kończąc pobieżny przegląd utworów

prozą, wymienić należy dwa nieskończone dzieła „Kasia i Marynka" oraz „Czy to powieść?"

„Kasia i Marynka," a raczej dwa fragmenty z projektowanej całości, były drukowane w „Bibljotece Warszawskiej." Plan zaś utworu „Czy to powieść?" i dwie jego części znajdują się w ogólnym zbiorze pism Gabryeli.

Te fragmenty drukowane, kilka ukończonych rozdziałów, oraz szczegółowe plany obydwóch zaczętych dziełek, pozwalają rozpatrzeć się bacznie w zmianie, zaszłej w poglądach autorki. Ta entuzjastka miłości, nietylko odważa się zadać pytanie „czy można wyjść za mąż bez miłości, lecz nawet rozstrzyga je w sposób twierdzący w pierwszym utworze; w drugim zaś przedstawia kochającego i kochanego, a jednak nieszczęśliwego w małżeństwie.

Napróżno też szukalibyśmy w nich entuzjastycznych zagadnień innej treści, które często wywoływały w czytelniku sarkastyczny protest, lecz zawsze w końcu porwały siłą, zapałem, oryginalnością.

Znaleźć tu można wiele poważnych rad, wskazówek, nawet błyski gorącego uczucia, tylko nie entuzjazm. Czytając te zarysy przyszłego całokształtu tych utworów, zupełnie jasno zdajemy sobie sprawę, że entuzjastka nie tracąc kultu dla wzniosłych poglądów, stała się pozytywistką.

III.

Arcydziełem Gabryeli jest bez zaprzeczenia „Poganka"; lecz ze „Szczęściem poety," poszło w świat imię Gabryeli, a świat przyjął je gorąco i uchylił głowy przed wschodzącym talentem.

W wierszu tym poetka woła z głębi duszy:

«Ach! być poetą! Czy wiesz dziewczyno,
Co to poetą być znaczy?
To jest mieć wszystkie skarby bogaczy,
Rządzić cudowną, Boską krainą,
Jakiej król żaden nie ma na ziemi,
Którą ze szczęścia, z czystej mądrości,
Z wielkiego czucia, z nieskończoności
Stwarza się siły własnemi.»

Być poetą—znaczy światu całemu panować, ująć niedościgły czas, rzucić ludowi przyszłość, w jednej chwili przeżyć

drugie życie, „być pojęciem, uczuciem, myślą!”

Autorka przez trzy chwile była poetą:

«Tak jest: raz pierwszy, gdym poetą była,
Wokoło się majowa łąka zieleniła
Jak szmaragdowe jezioro;

Szczęśliwa, wesoła, pyta się kwiatków, co za rozmowy prowadzą ze sobą, a kwiatki:

...w imię szczęścia, w imię nadziei
Swoją siostrą mnie nazwały.

Lecz myśl potężnieje, skrzydła u ramion wyrastają, i oto z kwiatka orłem się staje i wzlatuje ponad skały, pod niebiosa.

A com widziała wyżej od siebie,
A ilem szczęścia czuła odrazu,
Na to pod niebem niema wyrazu,
To powiem tylko — braciom orłom w niebie.

Trzecia chwila — to szczęście kwiatka i orła loty, zaklęte w kamień.

«... ni mędrca oko,
Ni wichru szały, ni burzy wycie
Nie wyśledziły skrytej głęboko
Jasności ognia w granicie.

Ja--głaz dla innych, a światło sobie,
Całej przeszłości zebrałam wątek,

W grób zakopałam i na tym grobie
Strzegłam świątyni pamiątek

. . . .

Więc poraz trzeci jestem szczęśliwa,
Jestem szczęśliwa — jak kamień.

Trzeba rzeczywiście niezwykłej fantazji, by z kilku słów wysnuć śliczny pełen głębokiego smutku i rzewnej poezji poemat „Maina i Kościej."

Kościej porywał młode dziewice:—oto temat, na tle którego Gabryela snuje swoją opowieść. Kościej swym cudownym śpiewem usypia smętną, zasłuchaną Mainę. Matka i siostry zrozpaczone wzywają starego kapłana Niklota, który oznajmia cud wielki: Maina żyje, lecz

«Żyje nie na waszym świecie,
Jej Bóg zmarłych, jej Kościej dźwięcznym głosem śpiewa.»

Jest jednak sposób, by Mainę ze snu zbudzić:

«Niech jej który z was zanuci
Czy jakie zaklęcia słowo,
Czy radość wielką, nową
I szczęścia obietnicę,
O jakiej Kościej nie śpiewa,
A zbudzicie dziewicę.

Lecz biada temu, kto ją zbudzi kłamliwą obietnicą szczęścia! Maina, ukołysana pieśniami Kościeja, zatęskni za nimi i nigdy szczęśliwą nie będzie.

Krassa, młodsza siostra Mainy, obiecuje, że zaśpiewa pieśń szczęścia i siostrę zbudzi. W dzień święta Łady—zbiera się młodzież koło uśpionej dziewicy, i płynie pieśń za pieśnią, a wtórują im dostępne tylko dla Mainy — pieśni Kościeja i duchów.

Zaklęcia Krassy nie budzą Mainy, lecz oto zjawia się druga siostra, Boguta, piękna kapłanka, i śpiewa pieśń pełną smutku, wzywając Mainę do przebudzenia się w imię obowiązku.

I już słowa pieśni działać zaczynają na uśpioną, gdy stary Niklot przerywa jej, ostrzegając:

«Kto ma serce tylko do czucia, do pieśni,
Ten niech całe życie prześni.
Tego zostaw w pokoju.»

W chronologicznym porządku następują po Mainie i Kościeju „Trzy pieśni gęślarza," w których starzec opowiada

o wszystkich stratach, jakie poniósł na tej ziemi. — „Przekleństwo" — wstęp do poematu „Lilja," w którym opętany nieskończoną pychą i rozszalały oporem żywiołów, nieznajomy podróżny ocala unoszoną przez fale maleńką dziecinę, Lilję, i rzuca przekleństwo, skazując ją na wieczne życie; wreszcie „Lilja" urywek z powieści, niestety — niedokończonej. W nim, poetka zaczyna opowiadać o Lilji, pięknej dziewicy, córce ubogiego rybaka, błąkającej się po polach i lasach w pół śnie, pół zachwycie, pół ekstazie. Są to właściwie luźne obrazki, niepowiązane ze sobą, piękne, a zawsze skarżące się jakimś cichym smutkiem, co z każdego wiersza podnosi głowę i uderza swym dziwnym wdziękiem.

Wiersze „Czemu mi smutno" oraz „Fantazja," należą do tego samego czasu i noszą cechy wspólne wszystkim poetycznym utworom.

«Czemu mi smutno? czy, że wiatr jesieni
Lasy i pola już odarł z zieleni
I tam wysoko, po niebie nademną
Dachem ołowiu rozbił chmurę ciemną?

Czy dlatego, że wokoło nie widzi

przyjaznego ducha, że wszyscy czołgają się lub lecą, tam gdzie złoto świeci, że wszyscy blizcy sercu w grobach spoczęli, a ona została tak sama, że już nie ma kogo kochać?

Lecz nie, tak nie jest. Młoda dusza mężnie wszelkie ciosy przenosi i na końcu każdej księgi czyta: — Bóg!

„Więc też spokojna na Boga się zdałam
I nie tak gorzko umarłych płakałam;
Ja co mam umrzeć—och! ja nie na groby
Tyle wylałam cierpienia, żałoby,
Ale mi smutno—bo dziś jako cnotę
W serca brać trzeba boleść i tęsknotę
I Bóg sam duszę dał mi do nich zdolną;
A chyba w sądu godzinę okrutną
Ja powiem Bogu, czemu byłam smutną,
Bo ludziom mówić nie wolno!

W „Fantazji” pieśń wieszcza, pieśń wyrywająca się z piersi, przepełnionej miłością ludzi, przebrzmiewa nad tłumem, który rzuca wieszczowi okrutne potępienie... „Szalony.”

Wieszcz rozbił lutnię o skałę,
... A ród ludzki szedł dalej bez celu,
Ginął, niszczał—na ziemi zostało niewielu.
Potem dwóch tylko ludzi — dzieci matki jednej,
Ale dalsi od siebie, niż ziemia od słońca,
Niźli niebo od piekła: bogaty i biedny.

Bogacz zabił nędzarza, ostatnia chmura wyrzuciła ostatni piorun.

«I ostatniego w świecie zabiła człowieka —
I wtedy pieśń harmonji zabrzmiała zdaleka.
I drzewo się w miłosne posplatało wianki,
I ziemia drżała szczęściem, jak łono kochanki,
I w piękniejszej naturze wszystko piękniej żyło,
I wszystko było dobre—bo ludzi nie było!

Oprócz wymienionych większych utworów poetycznych, wspomnieć należy o drobniejszych, jednocześnie z pierwszemi pisanych, i późniejszych, zebranych pod tytułem „Różne wiersze, później w różnych chwilach życia pisane.” Do tych ostatnich należy śliczny programowy wiersz: „Do moich dziewczynek.” Poetka chciałaby przestrzec młode dziewczynki, rączo biegnące po życia drodze, lecz

... ludzie krzyczą, śpiewają, piszą
Gdy ja zawołam, ach! czy dosłyszą?

Niech przynajmniej powie im, za czym mają dążyć: a więc

«Piękne są perły, djamenty, stroje,
Piękniejsza jednak woda w strumieniu
I lilja polna w białem odzieniu,

A od lilji, od czystej wody,
Piękniejsza świeżość waszej urody;
A od piękności hożych dziewczynek
Jeszcze piękniejszą łza użalenia,
Cicha modlitwa, święte natchnienia,
A najpiękniejszym—dobry uczynek.»

Niech się nie trwożą, niech idą śmiało, cierpień jest mnóstwo, lecz nad

... cierpienia,
Najgorszy z wszystkich wyrzut sumienia.

Szczęście jest na świecie, jest w młodości, opiewanej przez poetów, lecz jeszcze większym szczęściem

... jest głos ponętny,
Głos cichy, miękki, a nie namiętny,
Który wymodli kiedyś: «Ja kocham ciebie»

a po nad tym szczęściem

·Jest wielkie szczęście ludu całego;
Prawo Chrystusa w rzeczywistości,
Ze słowem Bożem, chleb dla każdego;
Z życiem na ziemi, miejsce wśród tłumu,
Ze światłem słońca, światło rozumu;
Z pamięcią przodków, win odpuszczenie,
I z pracą wszystkich—wszystkich zbawienie!..

Wiele z drobniejszych wierszy znane są jako piosnki, do których Że-

leński i inni ułożyli muzykę, jak np. „Oczywistość, Tęsknota, Niepodobieństwo i t. d.”

Natchnienie poetyckie Gabryeli kończy się wcześniej, niż twórczość prozą. W ostatnich latach znajdujemy jeszcze ślady dzieł prozą; lecz poezja, oprócz kilku ulotnych wierszy, kończy się niemal w pierwszych latach twórczości.

A jednak Gabryela jest pierwszorzędną poetką. Nie dlatego, by jej nieliczne utwory poetyckie dosięgły szczytu poezji, by to były arcydzieła, po stworzeniu których wolno było jej nic nie pisać, lecz dla tego, że cechują je nieodłączne od twórczości poetki—potęga, siła i entuzjazm.

Poezja Gabryeli przeciska się w każdym wyrazie, wylewa niespożytą falą w najdrobniejszym fragmencie, rozpościera swą władzę nad wszystkiemi zjawiskami, które na drodze życia spotyka, roztacza aureolę blasków tam, gdzie wystarczyłoby zda się, światła dziennego.

Być może, jest to jeden z powodów, dla których tak prędko umilkła: roztaczając taką wspaniałą obfitość poezji na

każdy szczegół, musiała ją wyczerpać prędzej, niż inni, wydzielający ją w skąpych dozach, jako kwiaty rozrzucone tu i tam, by upiększać gustownie urządzony salon.

IV.

Gabryela nie przestała być poetką z chwilą, gdy pisać przestała; jej listy wskazują nam niesłychany zasób jej tylko właściwych uczuć poetyckich, niemilknących aż do ostatniej chwili życia.

Zanim jednak przejdziemy do listów, w kilku słowach wspomnijmy o pracach pedagogicznych.

Kilkakrotnie w ciągu swego życia występuje Żmichowska z projektem założenia pensji, lecz nigdy urzeczywistnić go nie może. A jednak wszystko skłaniało się ku temu, by w jej ręce oddać kierunek młodych dusz i serc; nikt jaśniej nie widział, jakie wielkie znaczenie ma dla społeczeństwa racjonalne chowanie i ukształcenie wzrastającego pokolenia, nikt głębiej nie odczuwał potrzeby wychowywania dzieci na dzielnych obywa-

teli i obywatelki, nikt wreszcie trafniej nie zdawał sobie sprawy, jak wychowywać i uczyć należy.

Ucząc prywatnie, mogła Narcyza zaledwie niewielkiej garstce przekazać swoje święte pod tym względem przekonania. Za mało to było dla entuzjastki, któraby pragnęła każde swe lepsze tchnienie oddać na własność całego narodu, przelać w społeczeństwo, skrystalizować na jego pożytek. I to jest przyczyną, że oprócz żywego słowa, rozrzuconego bujnie między ludzi, pozostawiła nam w spuściznie tylko parę dzieł i dziełek treści pedagogicznej.

„Wykład nauk przeznaczony do pomocy w domowem wychowaniu panien," a raczej pierwszy tom, który zawierał część „przedwstępną" ukazał się w r. 1847 t. j. w okresie, gdy powstawały arcydzieła Gabryeli.

. Jest to podręcznik dla wychowawczyń, zaczynający się od wskazówek, tyczących się najpierwszych początków nauki. Jaki plan pragnęła w dalszym ciągu przeprowadzić Żmichowska, tego niestety z pierwszego tomu wy-

wnioskować nie można, tylko to pewne, że „Wykład nauk" był przez długi czas jedynem niemal w swoim rodzaju dziełem i musiał oddać znaczne przysługi, pchnąć pedagogję na nowe tory. Jest w nim właściwie przeprowadzona metoda poglądowa; tylko, że nazwy tej niema w całej książce.

Autorka twierdzi, iż należy dzieci przygotować do nauki czytania i pisania; to też zanim się do tego przystąpi, należy zająć umysł dziecka bodaj bajkami, które mogą stopniowo przechodzić w najprostsze wiadomości z historji, geografji, świata roślinnego, zwierzęcego itd.

Drugim dziełem pedagogicznym jest „Geografja," która wyszła w dwóch częściach w 1857 i 1858 roku.

Żmichowska z wrodzoną sobie skromnością nadzwyczaj jest ze swej pracy niezadowolona, lecz „stało się! napisała dwa tomy arcyniedokładnej geografji! A jeszcze na wizykatorję sumienia przysłano jej dzieło geograficzne przez Angielkę*) napisane, zupełnie takie, jakie

*) Pani Sommerville.

by chciała zostawić po sobie na pamiątkę życia i i pracy."*)

W rzeczywistości, zważywszy na ówczesny poziom umysłowy, dzieło to ma wielką wartość i jest nadzwyczaj sumiennie, a przytym oryginalnie opracowane. Niemilknąca nigdy poezja gwałtem się tu wdziera, a z każdej kartki wygląda myśl poetki: zużytkować wszystkie nauki na wychowanie człowieka prawego, z silnym charakterem, pojmującego swe obowiązki obywatelskie.

Strona etnograficzna, a dalej fizyczna, wybitnie przeważa nad geografją matematyczną, co jest również wynikiem zapatrywania się na cel nauki.

Autorka mówi, dajmy na to, o „Turcji azjatyckiej." Czem były kraje Turcji azjatyckiej? kolebką starożytnej i tegoczesnej cywilizacji, „bo nietylko, że w Chaldei mądrość magów wyśledziła, nieznane pierwej, natury tajniki, że z fenickich portów najpierwsze wypłynęły okręty, że z Azji Mniejszej greckie osady Jonów coraz to nowych wysyłając

---

*) Listy t. II. 98.

osadników, od Kolchidy do słupów Herkulesa rozniosły zamiłowanie sztuk pięknych, pieśni poetów i systemy filozofów swoich; ale jeszcze i nadewszystko baczyć się godzi, że w nich na Krzyżu Golgoty dzieło odkupienia ludzkiego spełnionem zostało."

A czem są te ziemie dzisiaj?

Pustkowiem! „na grobie Achillesa, jak i na grobie Hektora zarówno pasą się trzody; Seleuków i Mitrydatów stolice ruiną legły wraz z Artemizy mauzoleami i z pyszną Djany świątynią itd." czyli, że szczegółów geograficznych jest zaledwie tyle, żeby można było dzieło nazwać geografją. Naturalnie w dzisiejszych czasach nie odpowiada ono swemu zadaniu, lecz pozostanie zawsze dziełem niezmiernie ciekawym i zajmującym.

Głębokie i nadzwyczaj trafne są rozprawki „O języku polskim" i „O bonach."

W pierwszej z nich autorka przedstawia wielką szkodę, jaką rodzice wyrządzają dzieciom, oddając je od najmłodszych lat pod opiekę bon i guwer-

nantek—niemek, francuzek lub angielek, stosownie do mody.

Pominąwszy już to, że większy procent cudzoziemek, szukających u nas zarobku, nie jest do zawodu nauczycielskiego stosownie przygotowany, że nie może rozwijać dzieci umysłowo wtedy, gdy najwięcej tego potrzebują, że często owe niemki, francuzki bywają bardzo nieetyczne i zaszczepiają istny jad w młodociane serduszka,—główną uwagę zwrócić trzeba na to, że dziecko, ucząc się obcego języka wtedy, gdy swojego jeszcze nie zna, oducza się od logicznego myślenia.

Rodzice działają często w dobrej wierze, chcąc jakoby zaoszczędzić dziecku mozołów późniejszego uczenia się języków, które są im potrzebne; lecz niestety nie wiedzą i wiedzieć nie chcą, że tym ładowaniem w główkę dziecięcą obcych mu zupełnie co do dźwięku i znaczenia wyrazów, często zabijają wrodzone zdolności dziecka.

Dużo lat już minęło od czasu ukazania się tej rozprawki, a jednak jest ona nawet obecnie na czasie i z wielką ko-

rzyścią dla wielu rodziców i dzieci czytywaną być może.

Nie zestarzała się również i druga rozprawka „O bonach.” Czytając ją bezwiednie można połączyć swe westchnienia z westchnieniem osób z rozprawki:—ach, gdyby takie bony były!

Treścią rozprawki jest list młodej dziewczyny, która pragnie przyjąć obowiązki bony. Szczegółowe wyliczenie tego, co przez te obowiązki rozumie, daje doskonałe wyobrażenie, jakie według autorki bony są potrzebne.

W swoich planach pedagogicznych, układanych stopniowo, począwszy od lat dziecięcych, na które według autorki najpilniejszą uwagę zwrócić trzeba, aż do lat względnej dojrzałości,—Narcyza tak bardzo wyprzedziła współczesnych, takie głębokie i racjonalne robiła spostrzeżenia, że nietylko w czasach, w których żyła, ale nawet w 25 lat*) po jej śmierci niektóre z nich wydają się jeszcze za racjonalne i głębokie, by je w świat rzeczywistości wprowadzić.

*) W grudniu 1901 r. upłynęło 25 lat od śmierci Narcyzy.

Tu również wspomnieć trzeba o „słowie przedwstępnym do dzieł dydaktycznych pani Hofmanowej,” jakkolwiek to sympatyczne, niewielkie, a pouczające studjum krytyczne do pedagogiki nie należy. Wyraz „pouczające” daje mu niejakie prawo do umieszczenia w dalszym ciągu dzieł wyżej wspomnianych. Rzeczywiście pouczającą jest oględność i wstrzemięźliwość, z jaką Żmichowska o dziełach Hofmanowej mówi.

Że to są dwie, wprost odrębne natury, o tym każdy, kto bodaj po jednym z utworów jednej i drugiej przeczytał, wątpić nie będzie. Narcyza nie zgadza się wprawdzie na przeprowadzone przez Hofmanową idee, lecz na to nie kładzie nacisku, raczej objaśnia dlaczego Hofmanowa pisała o tem tak, a nie inaczej. Przy każdej zaś sposobności, zaznaczywszy zlekka stronę ujemną, mówi zaraz gorąco, jaka z tego wynikła korzyść; naprzykład:

Hofmanowa „w Pamiątce po dobrej matce” robi kobietę słabą, podwładną mężczyźnie istotę, ale przytem domaga się, by kobietom wrota do nauki zostały

uchylone. Nie pragnie wprawdzie, żeby były otworzone tak szeroko, jak dla mężczyzn, naukę nazywa „ozdobą umysłu,” lecz w każdym razie posuwa zakres wiadomości kobiet o kilka kroków naprzód,

Wstęp do dzieł Hofmanowej jest ostatnią dokończoną pracą naszej wielkiej poetki, która jednak do końca swego życia nie rozstawała się z piórem, pisząc liczne, a nadzwyczaj cenne listy.

Listy.

Żmichowska oburzała się bardzo na wydawanie listów którego z wielkich ludzi: „od prywatnego listu, od prywatnego życia, od moich najmojejszych wrażeń, bied, kłopotów, szczęść lub błędów — wara — to moje!” A tymczasem dwa duże tomy „Listów“ przebiegają z rąk do rąk i najobojętniejszym pozwalają dojrzeć tych „moich, najmojejszych wrażeń!”

Gdyby jednak Gabryela zdawała sobie sprawę, jakie nieskończenie bogate klejnoty umieściła w tych drobnych ar-

kusikach, pisywanych do swych najbliższych, ile głębokich, a śmiałych myśli ukryła w kopertach listowych, ile wreszcie talentu wlała w owe listy, nie sarknęłaby na tych, którzy je szerszemu ogółowi przekazali.

Gabryela jest trochę tym, co w swych dziełach napisała „chociaż jest daleko więcej tym, czego w nich nie napisała" lecz za to jest całkowicie sobą w swych listach. Czy to do brata Erazma, gdzie od chwili, gdy młodzieńcza myśl burzyć się, buntować i tworzyć zaczęła,—spowiada się ze wszystkich swych wątpliwości, ze wszystkiego, co ją boli i oburza, a przytym tak serdecznie, tak tkliwie, rozrzewniająco kocha tego brata, z którym ledwie kilka krótkich chwil przeżyła, takich drobiazgowych udziela mu wiadomości, o wszystkich osobach licznej rodziny i przyjaciół; — czy w listach do przyjaciółek—entuzjastek, gdzie występuje w aureoli nieszczęścia cicha, skromna, skupiona, a zawsze pełna świetnego entuzjazmu, zawsze swoje osobiste pragnienia usuwająca na bok, a żyjąca tentnem życia narodu;—czy w listach do mło-

dej nauczycielki, gdzie występuje na jaw ideał świętego zawodu, otwierania wzrastającemu pokoleniu wrót światła, zdobienia młodzieńczych serc i umysłów we wszystkie cnoty, potrzebne do zdobycia miana dzielnych obywateli; — czy w listach do swych wybranych przyjaciół, gdzie zdumiewa głębokością swych myśli, trafnością spostrzeżeń, niespożytością umysłu; — czy wreszcie w listach do rodziny i do późniejszych przyjaciółek,—Narcyza jest zawsze sobą.

Pisząc „listy," poetka nie sądziła, by kiedyś na użytek ogółu oddane być miały; nie chodziło jej więc o formę, styl, wykończenie; a jednak każdy jej list, to doskonała, piękna całość. Też same oryginalne zwroty, te same niespodziewane, a zawsze nowe porównania, ten sam styl jędrny, jak w jej genjalnej prozie powieściowej.

A po za tem co za niezwykła różnorodność poruszanych tematów! Do każdego niemal o czem innem pisze, a zawsze tak zajmująco, że chwilami ma się wrażenie, iż jest to jakiś oryginalny utwór poetki, która w ulubionej formie listów

pragnie dać czytelnikowi cały szereg rozprawek z najrozmaitszych dziedzin wiedzy, przeplatając je wiadomościami z życia codziennego.

Podobnie, jak proste tematy, poruszane przy kominkowych gawędkach, Narcyza potrafiła w chwilach natchnienia rozwinąć w wielką powieść, tak w swych listach każdą poddaną jej lub nasuwającą się samowolnie myśl rozszerza, zaokrągla, uplastycznia.

Trafia się naprzykład w liście sposobność użycia wyrazu „namiętności.” „Tobie się zdaje, że walki, że usterki umysłowe, pragnienia, boleści, gwałtowność nareszcie— są dostatecznemi składnikami namiętności? Nie, żadne właśnie rozdwojenie namiętnością—rzeczywistą namiętnością niejest. Otóż namiętność jest właśnie całą potęgą woli—wolą podniesioną do nadmożności, a w posługę egoistycznym celom oddaną. Namiętny musi działać: musi owładnąć przedmiot swego pożądania,. musi wziąć, mieć — rzucić nawet, przypuszczam, potem wzięte i miane--ale musi to czynić z zupełną zgodą wszystkich pierwiastków swojego ja. Na-

miętność jest właśnie skoncentrowaniem, — pewnością siebie — siłą ogromną i dlatego ludzie namiętni wywołują szacunek—zdaje się, że gdyby te lokomotywy na właściwej tylko kolei stanęły, toby cały pociąg miernoty i ospałości z miejsca ruszyły.”*)

Wypadło jej wspomnieć o dziełach Renana, a zaraz dalej następuje: „Chrystus nie uposażył ludzkości żadną nową ideją,—tylko ją uposażył nowemi władzami ducha, zdolnością cnót wyższych — w Chrystusie widoczniej zaczyna się tworzyć nowy rodzaj, nowy gatunek ludzi z naturą cnotliwą. Żadnego postępu rzeczywistego niema w idejach etycznych, pojęciu cnoty.”

„Gdyby dziś jeszcze zasady Pitagorasa w czyn wprowadzić, toby im się można z wielkim uszanowaniem pokłonić—tak samo co do moralności pod słońcem. Niema postępu—ale jest postęp w skłonnościach, ludzie cnotliwi są cnotliwszymi niż dawniej — i coraz więcej cnotliwych się rodzi. — Katon i Cycero bardzo mi-

*) Listy t. II. 499. 500.

zernie wyglądaliby może przy byle sumienniejszym lekarzu szpitalnym—rektorze uniwersytetu—nauczycielce szkółki wiejskiej."*)

W ten sposób ciągną się wątki najrozmaitszych tematów, przeplatane wiadomościami o zaręczynach, ślubach, zabawach, chorobach, pogrzebach; na każdej niemal stronnicy rzuca Gabryela myśl jakąś, nie nową może, ale w zupełnie nowym oświetleniu...

Toteż przebiegając dwa duże tomy „Listów," z których tom pierwszy mieści listy do Erazma, do przyjaciółek, do Mii; drugi do Józefy, do Seweryna Elż., do Henryka, do Seweryna M. list bez tytułu, do młodej nauczycielki, do Felicji, do Lilji, do Elli, do Bianki, poznać można niemal wszystko, co poetka wysnuwała ze swego genjalnego umysłu dla swego najbliższego otoczenia.

Zdumiewającą jest świeżość, rzutność myśli nieosłabłej w ostatnich nawet latach życia; przeciwnie, zdaje się, że po wyczerpaniu zapasu fantazji, który był

---

*) Listy t. II. 141. 149.

przeznaczony w formie powieściowej dla ogółu, niespożyty umysł wchłaniał wszystkie pojawiające się w życiu czynniki i przetrawiwszy, nie potrafił ich utrzymać dla siebie, lecz musiał się podzielić bodaj z najbliższymi, pokrewnymi duchami. Wszystko, co kiedykolwiek znajdowało oddźwięk w duszy poetki, co zatrzymało jej wzrok na sobie, bodaj przelotnie, co ją zabolało, lub ucieszyło, znajduje się w jej listach.

Jest w nich i ciągła tęsknota, i bunt, i rwące szalonemi potokami uczucia, i żal i radość, i to wreszcie głębokie odczucie nieszczęść i potrzeb kraju.

To nawet najsilniej wybija się ponad resztę.—Gabryela, przeżywszy w swym życiu ciężkie straty, nie zobojętniała na niedolę ogółu, raczej więcej jeszcze wydoskonaliła możność odczuwania jej z całą siłą, i z nieustanną wytrwałością szukała środków do zapobiegania jej. Do tego celu dążyła przez całe życie, ten cel miała przed oczami do ostatniej chwili, i ten przekazała przyszłym pokoleniom, nie tyle w dziełach swoich, ile w życiu.

Czytając jej dzieła, doznajemy wielu różnorodnych wrażeń, bezwiednie wchłaniamy idealną atmosferę, w którą nas wprowadza, zachwycamy się lub gorączkujemy, czasem przeżywamy dzieje bohatera lub bohaterki, a zawsze podziwiamy poetkę i artystkę.

Czytając w jej życiu, uczymy się wielbić wszystko, co piękne, kochać ludzi tak, by żyć dla nich, cierpieć, by to cierpienie wzbogacało, a nie zubożało naszą duszę, wreszcie nie tracić nadziei w życiu, i ze czcią pochylamy głowę przed kobietą—entuzjastką.